PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA
I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 14 (1214) 4–10.IV. 1980 Cena 1 zł

Wszystkim pracownikom służby zdrowia — z okazji Ich święta — lekarzom, pielęgniarkom i personelowi pomocniczemu —

samych sukcesów w niełatwej pracy, uśmiechu na co dzień i coraz mniej kłopotów z pacjentami

życzy

KOLEKTYW KIEROWNICZY KOMBINATU HiL

Z obrad Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZRK

Inicjatywa i doświadczenie

to atuty organizacji związkowej HiL

1 kwietnia br. z udziałem 150 delegatów oraz zaproszonych gości obradowała w naszym Kombinacie na XI Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZRK największa zakładowa organizacja związkowa w kraju. Uczestniczyli w obradach: członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ **Jan Szydlak**, I sekretarz KK PZPR **Krystyn Dąbrowa**, poseł na Sejm, przewodniczący Zarządu Głównego ZZH **Antoni Seta**, podsekretarz w Ministerstwie Hutnictwa **Jerzy Woźniak**, prezydent Krakowa **Edward Barszcz**, przewodniczący Federacji ZSMP **Jerzy Nykiel**, przedstawiciele władz Dzielnicy i Kombinatu.

Nasza organizacja związkowa przyszła na Konferencję z dużym, niekwestionowanym dorobkiem. Jej atutem w działaniu jest inicjatywa, doświadczenie, konsekwencja w realizacji zamierzonych celów. To co piszę zostało dowiedzione w toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej w zakładach i wydziałach Kombinatu. Najlepiej świadczy o tym plon w postaci setek wniosków zgłoszonych przez załogę, zmierzających do lepszej, bardziej efektywnej pracy, a jednocześnie do lepszych warunków tej pracy oraz wypoczynku, kultury, ochrony zdrowia.

WE WPROWADZENIU DO DYSKUSJI przewodniczący ZRK **Edward Cisowski** przedstawił osiągnięcia, których we wszystkich dziedzinach działalności związkowej było dużo, jak również skupił uwagę na sprawach wymagających dalszego dużego wysiłku dla ich rozwiązania. Chodzi tu i o lepsze wykorzystanie dla dobra załogi ponad 200-milionowych co roku nakładów na bhp, i o poprawę działania zakładowych stołówek, co wiąże się jednak z koniecznością budowy zaplecza z prawdziwego zdarzenia. **Podkreślił też, że dla pełniejszego zaspokojenia potrzeb załogi w dziedzinie wypoczynku, rozpoczyna się wkrótce budowa kolejnego, o wysokim standardzie ośrodka wczasowego w Szczawie.** Czyni się również intensywne starania, aby zwiększyć istniejący areał pracowniczych ogródków działkowych (na 50 hektarach gospodarzy obecnie 1500 działkowiczów). Przybędzie niebawem do tego jeszcze 30 hektarów, a upragnione działki otrzyma ok. 900 osób.

Bardzo ważny dla nas, mówił tow. Cisowski, jest pro-

(Dalszy ciąg na str. 3)

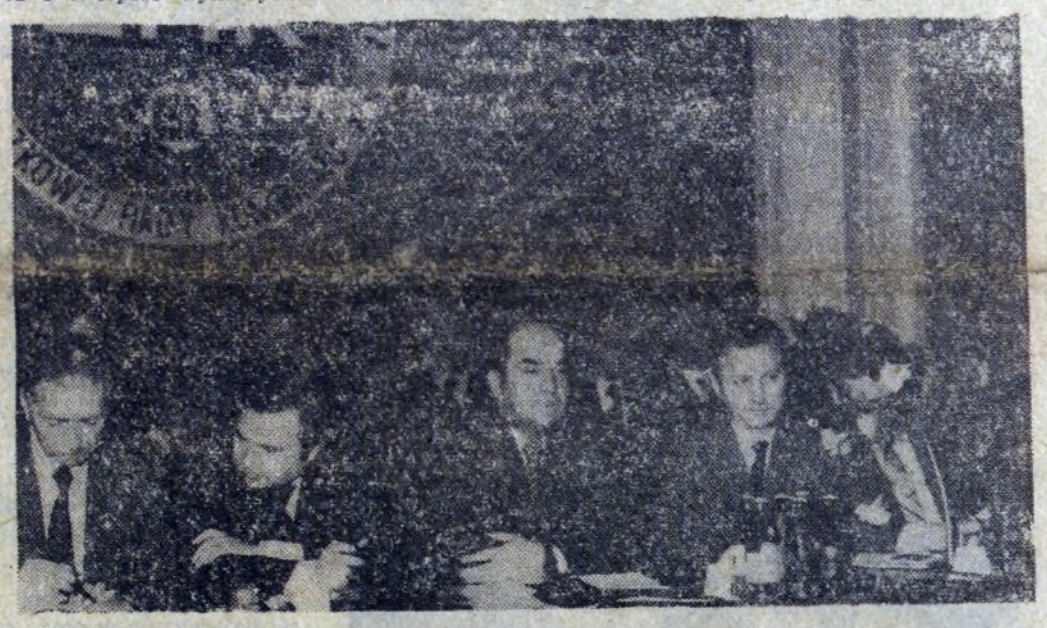

W pierwszym kwartale

dobre wyniki produkcyjne

Dobra passa w pracy załogi Kombinatu HiL trwa. Przekonuje o tym wykonanie po raz trzeci z rzędu zadań produkcyjnych i zgromadzenie w każdym miesiącu nadwyżek. Start jest więc dobry, bilans pracy huty kształtuje się korzystnie. **Plan został wykonany w marcu w 100,5%, nadwyżka sprzedaży wyrobów i usług wyniosła ok. 15 mln złotych.** Dobry jest również wynik pierwszego kwartału br. **Plan został wykonany w 100,8%, a zgromadzona w tym czasie nadwyżka wyraża się pod względem wartości sumą ok. 75 mln złotych.**

Za [illegible] postawę należą się załodze Kombinatu HiL słowa uznania i podziękowania. Bardzo ważne jest także to, że hutnicy uwierzyli znowu we własne siły, poczuli się pewniej. Teraz, po dobrym początku, rytmiczność pracy zadecyduje o tym, aby w każdym kolejnym miesiącu br. poprawiać efekty.

Które wydziały uzyskały w pierwszym kwartale najlepsze wyniki produkcyjne? Bardzo dobrze spisała się załoga ZK. Wykonała plan i dostarczyła dodatkowo prawie 5 tys. ton koksu. Nie zawiedli nasi aglomerownicy. O dobrej pracy świadczy nadwyżka wynosząca w okresie pierwszego kwartału 2.1 tys. ton spieku.

Mocne i równe tempo pracy zachowała załoga Wielkich Pieców. Wykonała plan w 100,3% wygospodarowując nadwyżkę w wysokości 3.3 tys. ton surówki. W czołówce uplasowali się walcownicy z Walcowni Wstępnych, którzy dali dodatkowo 11.8 tys. ton kęsisk i 2,1 tys. ton kęsów.

Bardzo dobre wyniki produkcyjne uzyskała załoga Walcowni Taśm, która przekroczyła swój plan kwartału o 1.5 tys. ton produkcji. Uznanie należy się załodze Zakładu Walcownie Zimne Blach — za dobrą pracę i za nadwyżki. Wynoszą one 4.3 tys. ton blachy czarnej i 0.5 tys. ton blachy ocynkowanej. Ważna jest również nadwyżką produkcyjna załogi ZPH HiL w Bochni: dała ona dodatkowo na rynek 254 tony blachy prądnicowej.

Teraz o minusach. Nie został wykonany plan w asortymentach. profili giętych i blachy transformatorowej, blachy ocynowanej, wyrobów szamotowych i zasadowych.

(jd)

DZIŚ W NUMERZE:

▲ W Przemysłowej Służbie Zdrowia — str. 3
▲ Reportaż z Capri — str. 4
▲ Na wielkanocnym stole — str. 5
▲ Młodociany gang — str. 6
▲ Humor, krzyżówka — str. 7
▲ Sport, turystyka, rekreacja — str. 8

W poszukiwaniu siebie...

Szczepan Ignaczyński, mieszkaniec hotelu w Nowej Hucie, pracownik Kombinatu, z pasją zajmuje się rzeźbieniem... Piszemy o nim na str.

opinie

Wiosna raz! Proszę bardzo
Mocny koktajl majowy do głów
Wiosna raz! Proszę bardzo
Raz sałatka z jaśminu i bzów...

Powyższy cytat pochodzi z uroczego walczyka naszych babek, bo też wiosna była zawsze, jak świat światem, obiektem szczególnego zainteresowania. Głównie zakochanych, ale nie tylko. Jest to przecież pora, gdy cała przyroda budzi się na nowo do życia, a w sercu jawi się dziwna tęsknota, często niezupełnie sprecyzowana, a jednak bardzo przyjemna...

Równocześnie na wiosnę czujemy się niezbyt mocni, wytrwali. Ogarnia nas rozleniwienie swoistego rodzaju, zmęczenie, nie mówiąc już o bardziej prozaicznych sprawach, jak różnego rodzaju dolegliwości, ludzie-barometry czują w kościach każdą, najlżejszą zmianę pogody, ta aura jednak jest na ogół przyjemna, ciepła i... zielona.

Dziwna rzecz, jeżeli cały rok cechuje ludzi niewytłumaczona znieczulica, jeżeli jesteśmy dla siebie niemili, nieżyczliwi, zazdrośni a nawet zawistni, w tych wiosennach dniach jakoś więcej spotykamy uśmiechu, słyszymy więcej przyjaznych słów. Sama byłam świadkiem tramwajowej scenki, gdy stukilowa jejmość nadepnęła na odcisk pewnemu panu, a ten skwitował zdarzenie następującymi słowy: — wybaczam pani, bo wiosna! W innej porze roku, odzywka tego pana z pewnością kwalifikowała by się do...wszczęcia sprawy sądowej.

Chodzimy po ulicach Nowej Huty i jak nigdy przedtem dostrzegamy przyrodę. Zielono, coraz bardziej zielono, ptaki śpiewają. Już skrzydlaci przyjaciele nie przylatują do naszych okien w poszukiwaniu pożywienia. Znajdują je same. Nie są już tacy bezradni, jak w zimowych dniach, gdy wichury hulały, a śnieg zasypywał ich gniazda.

Wiosna ...raz!

Śmiem twierdzić, że wiosna niesie z sobą sporą porcję optymizmu. Nawet wiosenne remanenty w sklepach, a roi się od nich, oj roi, nie denerwują nas tak, jak jeszcze przed miesiącem bywało. Uśmiech wywołuje często nieczynny zegar przy placu Centralnym. Nie wściekamy się dalekim objazdem w drodze do starego Krakowa. Jednym słowem jesteśmy lepsi, szlachetniejsi, mądrzejsi, a wszystko to mamy do zawdzięczenia pani Wiośnie!

Jesteśmy w przededniu wiosennych świąt, które niosą nam upragniony wypoczynek po zimowym trudzie. Z pewnością skorzystamy z długich spacerów, wyjazdów za miasto, będziemy obserwować kiełkujące rośliny, wyrastające na drzewach liście i nieśmiało jeszcze rozkwitające krokusy i inne wiosenne kwiaty. Na pewno nie spędzimy tych świąt wyłącznie przy stole i przed telewizyjnymi ekranami. Tak możemy odpoczywać zawsze, ale na wiosnę jest to zupełnie niedopuszczalne!

Wieczorami, po długim spacerze, zachęcam do otworzenia książki, najlepiej z poezją, która tak pięknie oddaje liryczny nastrój tej jedynej w roku pory. Kto nie lubi wierszy, niech się ten jeden raz przełamie, a z pewnością nie pożałuje. Może być Asnyk, Mickiewicz, Tuwim czy Gałczyński. Poeci, jak mało kto, byli i są szczególnie wrażliwi na piękno, a przecież wiosna się z nim uosabia. Uczmy się tej wrażliwości...

A więc — wiosenne święta niech będą dla nas prawdziwą duchową ucztą, niech nasz wypoczynek będzie pełny, efektywny jak praca, do której po dwóch świątecznych dniach powrócimy z nowym zapałem. Mam nadzieję! (eta)

Kwiecień
Miesiącem Pamięci Narodowej

NIE TYLKO W POLSCE, ale w całym świecie kwiecień jest Miesiącem Pamięci Narodowej. Przypomnijmy, że mimo porażki w narzuconej nam wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. — społeczeństwo polskie nie złożyło broni. Ponad 5 lat Polacy walczyli na różnych frontach, uczestniczyli w ruchu oporu na terenie Polski i poza jej granicami. Ich udziałem były liczne sukcesy odnoszone w walce z okupantem hitlerowskim. Mieliśmy swój udział w pierwszej zwycięskiej bitwie pod Lenino w dniu 12. X. 1943 r. Braliśmy udział w ostatecznym zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami, zawieszając na gruzach Berlina zwycięską flagę. Pod koniec wojny na wszystkich frontach walczyło ponad 600 tys. Polaków, w tym na zasadniczym kierunku berlińskim — ponad 400 tysięcy, nie licząc setek tysięcy partyzantów, którzy na zapleczu wroga paraliżowali jego działalność.

Mamy powody do tego, aby z satysfakcją i dumą myśleć o tych synach naszego narodu, którzy ponad 2 tysiące dni uczestniczyli w walce z faszystowskimi Niemcami, na wszystkich frontach II wojny światowej. Ale mamy także obowiązek pamiętać o tych wszystkich, którzy zginęli w walce oraz cierpieli i ginęli śmercią męczeńską w obozach koncentracyjnych i miejscach zagłady! Pamiętać o tym, że w wyniku narzuconej nam wojny straciliśmy ponad 6 milionów ludzi, że wśród tych, którzy przeżyli znalazło się ok. 2 miliony inwalidów i chronicznie chorych. Składamy hołd pamięci 600 tys. żołnierzy radzieckich, którzy na naszej ziemi oddali swe życie w walce z hitlerowskim najeźdźcą o wyzwolenie Polski i wolność Europy.

W ramach obchodów kwietniowych — dnia 20 bm. odbędzie się na największym cmentarzysku świata, na terenie b. obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince — **wielka manifestacja** patriotyczna z udziałem b. więźniów obozów zagłady oraz bojowników ruchu oporu z kraju i zagranicy. W uroczystości tej wezmą udział także kombatanci — hutnicy HiL.

Niezależnie od tego Zarząd Fabryczny ZBoWiD Kombinatu HiL wraz z 17 zakładowymi kołami zbowidowskimi Kombinatu zorganizują rajdy po zapomnianych miejscach straceń i walk z okupantem hitlerowskim do 35 miejscowości na terenie Ziemi Krakowskiej. Rajdy te urządzone zostaną razem z młodzieżą robotniczą ZSMP, LOK i KOR Kombinatu HiL.

W przededniu Miesiąca Pamięci Narodowej — 31 ub. m. odbyło się w Klubie Kombatanta HiL — **spotkanie uczestników Studium dla Korespondentów „Głosu Nowej Huty"** z kombatantami-hutnikami, na którym prezes Zarządu Fabrycznego ZBoWiD HiL — Kazimierz KURAŚ poinformował zebranych o dorobku zbowidowców HiL w dziele wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu oraz planach rozszerzenia współpracy z młodzieżą akademicką i robotniczą po modernizacji Muzeum Czynu Zbrojnego.

Naczelny Redaktor „Głosu Nowej Huty" Marian OLEKSY — wysoko oceniając działalność społeczną kombatantów-hutników złożył im podziękowanie za ich wysiłek zbrojny w okresie okupacji hitlerowskiej oraz życzenia dalszej owocnej pracy, w dobrym zdrowiu. Po wyrażeniu uznania przez mgr Józefa BUGAJSKIEGO redakcji „Głos Nowej Huty" za długoletnie propagowanie chlubnych tradycji oręża polskiego na łamach naszego czasopisma zakładowego — zebrani — oprowadzani przez wiceprezesa A. JAWORSKIEGO, zapoznali się z rozszerzoną ekspozycją muzealną.

Następnie prezes Kazimierz KURAŚ poinformował uczestników spotkania o swej działalności społecznej w Sejmie PRL, komisjach sejmowych i w Klubie Poselskim PZPR — o blaskach i kłopotach w kilku kadencjach swej pracy. W dyskusji zabierali głos m. in. inicjator spotkania red. Jerzy DANEK, korespondenci: Kazimierz RAJCA, Marian OSSOLIŃSKI, Józef BUGAJSKI.

Warto poinformować, że w dniu spotkania 31 ub. m. w godzinach rannych — prezes Kazimierz KURAŚ wybrany na pierwszej sesji Rady Narodowej miasta Krakowa — jako członek Prezydium Rady — będzie przewodniczył Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności.

Na zakończenie spotkania, które upłynęło w bardzo miłej atmosferze — ppłk Aleksander LAWENDA obdarzył współpracowników „Głosu Nowej Huty" pamiątkowymi proporczykami.

JÓZEF BUGAJSKI

JESZCZE JEDEN KLUB SENIORA

Kilku zaangażowanych działaczy reprezentujących grupy emerytów i rencistów postanowiło dla osiedli centralnych naszej dzielnicy utworzyć Klub Seniora. Ponieważ, pomysł ten znalazł poparcie ZD Polskiego Komitetu Opieki Społecznej i kilku życzliwych instytucji — adaptacja przydzielonych na ten cel pomieszczeń w bloku nr 8 w os. Handlowym, trwała zaledwie dwa miesiące. Efektem tej zespołowej pracy było uroczyste otwarcie Klubu, które nastąpiło w dniu 25 marca br.

W spotkaniu inaugurującym działalność ośrodka, poza licznie przybyłymi mieszkańcami okolicznych osiedli, uczestniczyli również zaproszeni goście m. in: przedstawiciel Walcowni Zimnej Blach HiL (przedsiębiorstwa patronującego Klubowi), przedstawiciel Komitetu Osiedlowego, Komitetu Obwodowego, oraz Gospodarki Mieszkaniowej.

Z Klubu korzystać będą emeryci i renciści mieszkający w osiedlach: Centrum D. Handlowym, Kolorowym i Spółdzielczym. Na najbliższy okres został już opracowany bogaty i urozmaicony program działania kulturalno-oświatowego i rozrywkowego. Największe słowa uznania za pomysł i czynny udział w tworzeniu Klubu należą się prezesowi Koła Zw. Emerytów i Rencistów nr 7, **Władysławowi Wolczykowi** i dzielnie wspierającym go paniom — **Janinie Zakrzewskiej** i (pełniacej obecnie funkcję kierownika Klubu) — **Wandzie Rin-Trojanowskiej.**

FOT. MIECZYSŁAW STRAMSKI

Zaangażowanie, inicjatywa i praca

FOT. OKTAWIAN HUTNICKI

Jedno z najbardziej prężnych kół ZBoWiD w naszym Kombinacie, to koło w Zakładzie Walcownie Zimne Blach. Jego wielkim atutem jest inicjatywa i rzetelna praca wszystkich członków skupionych wokół Zarządu. No i jeszcze jedno: koło to cieszy się stale bardzo życzliwym poparciem kierownictwa zakładu bowiem i sam kierownik ZB mgr inż. **Jerzy Liszka** jest zbowidowcem.

Na autorytet trzeba było zapracować. Koło ZBoWiD w ZB zdobyło go ambitną, szeroką działalnością prowadzoną zresztą nie tylko na terenie Kombinatu i nowohuckiej dzielnicy. Wyszło ono dalej, nawiązało współpracę ze zbowidowcami w Wawrzeńczycach i Brzesku Nowym, ze Szkołą Podstawową im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i ze Szkołą Muzyczną. Gościli tutaj nie jeden raz, pomagali urządzać sale tradycji, odbywali spotkania z młodzieżą przekazując jej żywe tradycje oręża polskiego.

Na uwagę zasługują także wycieczki krajoznawcze i biwaki żołnierskie organizowane przez koło i zawsze odbywane wspólnie z przyjaciółmi z Wawrzeńczyc i młodzieżą szkolną.

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła ZBoWiD w ZB odbyło się w ub. tygodniu i miało uroczysty charakter. Zjawili się na nim delegaci z Wawrzeńczyc i Brzeska Nowego, obecni byli przedstawiciele zaprzyjaźnionych szkół. Młodzież wręczyła kwiaty życząc zbowidowcom owocnych obrad i wielu dalszych sukcesów w pracy.

Na zebraniu wytyczono program dalszego działania. Wyróżniającym się w pracy członkom koła wręczono w nagrodę upominki książkowe.

Przewodniczącym Koła ZBoWiD w ZB został ponownie wybrany **Zygmunt Jakubowski.** (jd)

Dziękujemy ZA PRACĘ

W ostatnich tygodniach zakończyli pracę i przeszli na zasłużony odpoczynek:

— **EDWARD BRONKOWSKI** — zatrudniony na stanowisku I ślusarza utrzymania ruchu w Zakładzie Koksochemicznym, w Kombinacie pracował od 1964 roku.

— **JULIAN BUCKI** — zatrudniony na stanowisku I ślusarza utrzymania ruchu w Zakładzie Koksochemicznym, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL, wyróżniony odznaką Przodownika Pracy Socjalistycznej, w Kombinacie pracował od 1957 roku.

— **MIECZYSŁAW CABAJ** — zatrudniony na stanowisku I operatora w Zakładzie Walcownie Zimne Blach, jubilat 25-letniej ofiarnej pracy zawodowej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, wyróżniony odznaką Przodownika Pracy Socjalistycznej, odznaką BPS, w Kombinacie pracował od 1954 roku.

— **ROMAN CZARNECKI** — zatrudniony na stanowisku starszego rozdzielczego produkcji w Zakładzie Transportu, jubilat 25-letniej ofiarnej pracy zawodowej. wyróżniony odznaką Zasłużony Pracownik HiL, Przodownik Pracy Socjalistycznej, w Kombinacie pracował od 1953 roku.

— **NADZIEJA DZIEŻA** — zatrudniona na stanowisku łazienna-szatniarz w Zakładzie Stalowniczym, członek PZPR, w Kombinacie pracowała od 1972 roku.

— **ANTONI GIBEK** — zatrudniony na stanowisku operatora ruchu kolejowego w Zakładzie Transportu, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, wyróżniony odznaką Przodownika Pracy Socjalistycznej w Kombinacie pracował od 1955 roku.

— **JÓZEF JAMKA** — zatrudniony na stanowisku I ślusarza w Zakładzie Transportu, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, w Kombinacie pracował od 1953 roku.

— **WACŁAW KOREPTA** — zatrudniony na stanowisku I modelarza w Zakładzie Mechanicznym, członek ZBoWiD, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności, Krzyżem Partyzanckim, w Kombinacie pracował od 1952 roku.

— **ZOFIA MARZEC** — zatrudniona na stanowisku II operatora w Zakładzie Mechanicznym, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, wyróżniona odznaką BPS, w Kombinacie pracowała od 1953 roku.

— **KONSTANTY NYCZ** — zatrudniony na stanowisku ślusarza utrzymania ruchu w Wydziale Walcownie Wstępne, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, w Kombinacie pracował od 1954 roku.

— **MARIAN POTERALSKI** — zatrudniony na stanowisku I elektryka utrzymania ruchu, w Zakładzie Stalowniczym, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, członek PZPR, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem XXX-lecia PRL, Złotym, Srebrnym Krzyżem Zasługi, wyróżniony odznaką Przodownika Pracy Socjalistycznej, w Kombinacie pracował od 1954 roku.

— **JÓZEFA PYRZOWSKA** — zatrudniona na stanowisku kierownika kiosku w Zakładzie Usług Socjalno-Bytowych, jubilat 25-letniej pracy zawodowej, w Kombinacie pracowała od 1971 roku.

— **Inż. GANCZO STOJANOW** — zatrudniony na stanowisku samodzielnego technologa w Zakładzie Transportu, w Kombinacie pracował od 1965 roku.

Koleżanki i Kolegów, którzy zakończyli pracę zawodową, żegnają towarzysze wspólnej pracy oraz kolektywy społeczno-gospodarcze macierzystych jednostek, przekazując Im serdeczne podziękowania i życzenia.

Z tradycji hutniczych

Dawne szkoły hutnicze

„Bo jeszcze od Cyklopów począwszy w niewoli u żadnego tyrana nigdyśmy nie byli. Wszędy przyszcie i wyszcie zawżdy wolne mamy, w jednym miejscu rok bywszy, w inszie iść możemy".

Tak pisał **Walenty Różdzieński** w poemacie z 1612 r. pt. „Officina ferraria".

A dawni kuźnicy kochali swój zawód nie dla korzyści materialnych, lecz dla wolności osobistej związanej zawsze z tą profesją. Byli oni przeważnie ludźmi wolno najemnymi, zawodowo i dziedzicznie trudniącymi się hutnictwem. Zawód kuźnika był dziedziczny, ponieważ przekazywał on swoją umiejętność fachową synowi lub innym członkom rodziny.

Aż do połowy XVIII wieku rozwój hutnictwa odbywał się za sprawą fachowców, postęp przemysłu zawdzięczano ich doświadczeniu. Nie odczuwano potrzeby kształcenia kadry inaczej, jak poprzez bezpośredni kontakt z produkcją.

W Polsce pierwsze próby wprowadzenia zagadnień z górnictwa i hutnictwa do szkół przypadają na drugą połowę XVIII wieku. Przeprowadzona przez Komisję Edukacji Narodowej reforma szkolnictwa wprowadziła do programów szkół Głównych (Akademii w Krakowie i Wilnie) wiadomości z dziedziny hutnictwa.

Wysoki jak na owe czasy poziom osiągnęły wykłady z dziedziny hutnictwa w Szkole Głównej Krakowskiej prowadzone przez profesora **Jana Jaśkiewicza.** Z inicjatywy Komisji Edukacji kilku stypendystów studiowało na świetnych uczelniach zagranicznych we Freibergu i w Bańskiej Szczawnicy. Jednak upadek Komisji Edukacji Narodowej zakończył jej działalność na polu rozwoju szkolnictwa.

Okres Księstwa Warszawskiego to czasy trudne i niespokojne. Sprawy nauki podporządkowane były Izbie Edukacyjnej, której członkiem został **Stanisław Staszic.** Myślał on o podniesieniu przemysłu krajowego a zwłaszcza górnictwa i hutnictwa. W okresie Księstwa Warszawskiego najwięcej uwagi poświęcił Stanisław Staszic sprawom szkolnictwa, także zawodowego. Jednak proponowana przez niego i zatwierdzona katedra górnictwa nie powstała.

W nowym rządzie Królestwa Polskiego Staszic otrzymując odpowiednie stanowisko przy Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach utworzył Szkołę Akademiczno-Górniczą. Była to pierwsze uczelnia górniczo-hutnicza w Polsce. Na stanowiska profesorów powołał Staszic kilku absolwentów słynnej Akademii Freiberskiej.

Nauka w Szkole Akademicznej trwała trzy lata. Obowiązywał egzamin wstępny, a w czasie nauki — praktyki w kopalniach i hutach. Także po ukończeniu studiów należało odbyć dwuletnią, bezpłatną praktykę. Program nauczania nie wyodrębniał hutnictwa Dopiero praca w przemyśle nadawała konkretny kierunek teoretycznej wiedzy absolwenta.

Działalność Szkoły Akademiczno-Górniczej zakończyła się prawie równocześnie z życiem Stanisława Staszica. W rok po jego śmierci Dyrekcję Górniczą wraz ze Szkołą przeniesiono do Warszawy. Jednak nauka w Szkole nie została wznowiona.

(Ezaw)

KOLEJNA PREMIERA TEATRZYKU ABC

Teatrzyk ABC zrzesza około 30 dzieci mistrzejowickich szkół podstawowych. Działa od roku w Klubie „Kuźnia" pod kierownictwem artystycznym **Jerzego Ridana,** który ma na swoim koncie szereg sukcesów w twórczości filmów krótkometrażowych. Udało mu się przyciągnąć dzieci do wielkiej, wspólnej zabawy, na którą składa się ruch, a także i poezja, i dobra muzyka. Teatrzyk ABC ma przy tym doskonały kontakt z najmłodszą widownią, która ogląda i zarazem uczestniczy w przedstawieniu.

W ubiegłym roku dzieci bawiły się doskonale przy okazji „Karnawału zwierząt" w ubiegłą niedzielę była premiera „To się stanie". Jest to próba inscenizacji koncertu „Cztery pory roku" A. Vivaldiego z tekstami poetyckimi J. Czechowicza, T. Kubiaka, J. Tuwima, J. Fickowskiego i innymi. Próba — dodajemy — udana i zaakceptowana także przez dzieci. (R)

Ryszardowi Gibkowi
pracownikowi Kontroli Jakości składają wyrazy współczucia z powodu śmierci MATKI
Kierownictwo i Rada Oddz. KJ/ZG oraz pracownicy laboratorium KJ/P61.

Kol. Annie Molenda
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA
składają
Kolektyw Społeczno-Polityczny oraz Koleżanki i Koledzy Pionu DX

Patronat pilnie potrzebny — ludziom w bieli zamiast laurki

Przed kilkoma tygodniami pisałam felieton pod tym tytułem. Jego sens był taki: W mojej „Opinii" bardziej niż klubowi sportowemu, bardziej niż stołówkom i barom, które załoga poszczególnych przedsiębiorstw wznosiła w ramach patronatu, potrzebny jest patronat zakładowej służbie zdrowia. Gabinety i korytarze w Przychodni Specjalistycznej są zatłoczone ponad miarę pacjentami, lekarze przepracowani, laboratorium nie nadąża w wykonywaniu zamówień, gdyby aparatura medyczna tak jak silniki samochodów miała chłodnicę, to nad przychodnią unosiłyby się się kłęby pary...

Dziś, z okazji Dnia Służby Zdrowia, który to dzień zbiegł się nam tak fortunnie z Wielkanocą, zamierzam zamiast przysłowiowej laurki zająć się obszerniej tym problemem.

NA POCZĄTKU BYŁO JAJKO...

Rodziła się idea stworzenia przy Kombinacie wieloprofilowej przychodni, małego centrum zdrowia robotników bardzo długo. Gdy wreszcie idea stała się ciałem, powstał obiekt przewidziany w planach dla obsługi 30—40 tysięcy pacjentów. Obiekt, który miał służyć nam i załodze przedsiębiorstw pracujących na rzecz huty. Dla takiej załogi wystarczająca była baza, dla takiej załogi stworzono awangardowy na owe czasy ośrodek lecznictwa zamkniętego i otwartego sprzężony ściśle z pracą naukową medyków. Dobrze służyła temu celowi Katedra Medycyny Pracy wraz ze swymi zakładami.

Potem nastąpiła reorganizacja w ministerstwie zdrowia. Nasza baza stała się trzonem dla nowohuckiej „przemysłówki" Byliśmy, jak znalazł, wówczas, gdy w innych dzielnicach Krakowa dla ZOZów przemysłowych szukano dopiero lokum, kadry, aparatury. U nas po prostu przybyło pacjentów, administracji kłopotów. ZOZ przemysłowy ma teraz pod opieką 80 tysięcy pracowników, troszczyć się musi o wszystkich zatrudnionych na terenie dzielnicy. Tych m. in. z Budostalu, Transbudu, Elektromontażu, Mostostalu i Cementowni. Większość z nich przychodzi tu na leczenie specjalistyczne, tu chcieliby leżeć w klinice chorób zawodowych, gdy stan zdrowia się wyraźnie pogarsza, tu zgłasza się na pogotowie, gdy ulegną wypadkowi.

Potencjalni pacjenci Przychodni Specjalistycznej stanowią w tej chwili 65 tysięcy osób. A nie są to potencjalni pacjenci rejonów miejskich. Tam zdarza się, że latami uprawniony nie zjawia się u lekarza, bo nie musi. U nas co dwa lata każdy pracownik **musi** przejść cykl badań okresowych, każdy nowoprzyjmowany do pracy **musi** poddać się badaniom.

CZEGO NIE MA...

W tej chwili łatwiej wyliczyć czego przychodnia specjalistyczna nie ma, niż to czym dysponuje. Nie ma przychodni dla tych wszystkich ze schorzeniami przewodu pokarmowego, a wiemy jak przy dzisiejszym tempie pracy rośnie liczba tego typu schorzeń, nie ma urologii; jest tylko kątem gnieżdżący się w poradni ogólnej urolog. Nie ma także poradni geriatrycznej mimo, że z roku na rok rośnie liczba podopiecznych w podeszłym wieku, w miarę jak kolejne roczniki hutników odchodzą na zasłużony odpoczynek. Nie ma w dostatecznym stopniu rozbudowanej rehabilitacji, nie ma garaży dla Pogotowia Ratunkowego, w klinice po kilka tygodni czekają chorzy na zwolnienie się łóżka. Słowem wszystko jest za małe, za ciasne, zbyt przestarzałe w stosunku do potrzeb. Jeśli dodać do tego permanentne kłopoty zaopatrzeniowe, niedostatek środków opatrunkowych, szkła laboratoryjnego, nawet klisz dla rentgenów, nie mówiąc już o ich jakości, jawi się niezbyt optymistyczny obraz. Do tego już na marginesie trzeba dodać, że 12 tysięcy kobiet zarejestrowanych i prowadzonych przez ginekologów obsługuje tylko dwóch (!) lekarzy. Trudno się dziwić, że nikt tu nie chce podejmować pracy, a nawet długoletni pracownicy żegnają miłe lecz nieco zatłoczone wnętrza i idą tam, gdzie płacą lepiej a obowiązki są mniejsze, praca mniej wyczerpująca.

Bo żeby było ciekawiej, to jeszcze nasza przemysłówka ma opinię nielubianej przez resort zdrowia w województwie krakowskim. Ponoć fundusz płac jest tu niższy, nie ma z czego dzielić, trudno wynagradzać wzmożony wysiłek.

Jest to zagadnienie jednak zupełnie odrębne.

PLANY — ZAMIERZENIA — WYKONAWCY

Od lat już mamy zrobione plany rozbudowy głównego „kompleksu zdrowia" obok budynków administracyjnych. Są w tym kompleksie przestronne gabinety, jest przewidziany dział rehabilitacji z prawdziwym basenem kąpielowym, większy blok łóżkowy, nowocześniej wyposażone gabinety lekarskie, pracownie naukowe i badawcze. Jest miejsce dla ergonomii, która obecnie gnieździ się kątem, dla psychologii pracy i innych. Jest przygotowane w budżecie huty 30 mln złotych na ten cel. Są limity, są przyzwolenia.

Czego natomiast nie ma? Nie można rzucać kamieniem, lecz wydaje się, że przyjęcie tych obiektów do budowy, wbicie pierwszej łopaty w ziemię w miejscu, gdzie położy się kamień węgielny, jest nieco odwlekane właśnie przez tych, którzy korzystają z opieki lekarskiej w przetłoczonych gabinetach.

Mówi się, że generalnym wykonawcą nowego obiektu ma być Budostal-3. Mówi się, że już w III kwartale wykonawca ma wejść na plac budowy. Nie wiem natomiast, czy wie o tym sam wykonawca, czy rzeczywiście traktuje tę budowę tak jakby traktował swój własny obiekt budowlany dla swojej załogi.

I tu kryje się całe niebezpieczeństwo. Jeżeli rozbudowa przychodni specjalistycznej będzie biegła utartym trybem, nie prędko przyjdzie nam obiecać tam zatrudnionym ludziom poprawę warunków pracy, pacjentom znośniejsze warunki leczenia. To musi być budowa objęta patronatem załóg budowlanych, objęta patronatem tych wszystkich, którzy tutaj przychodzą się leczyć i będą się leczyli w przyszłości. Tylko w tym przypadku może zakończyć się odbijanie piłeczki, udawanie greka, wzruszanie ramionami i twierdzenie, że może „wy" wysłaliście pismo w tej sprawie, ale „my" nic o nim nie wiemy i wiedzieć nie chcemy.

Po prostu trzeba sobie uświadomić, że ta budowa to nasza wspólna sprawa.

ANNA GORAZD
Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

Inicjatywa i doświadczenie to atuty organizacji związkowej HiL

(Dalszy ciąg ze str. 1)

blem mieszkaniowy. W okresie 5-lecia otrzymamy wprawdzie ok. 5 tys. mieszkań, ale na własny dach nad głową czeka jeszcze ok. 6 tys. pracowników. Nie osiągniemy więc jeszcze rozwiązania problemu. **Jednocześnie robimy co możliwe, aby własnymi siłami poprawić sytuację. Przykład: na os. Lotnisko pomaga huta w wykończeniu 180 mieszkań w blokach przeznaczonych dla załogi.**

Liczne inicjatywy podejmujemy i w innych dziedzinach, we własnym zakresie rozbudowując gospodarstwo rolne w Luboczy, modernizując stołówki, bary i pokoje śniadaniowe, roztaczając w ramach wydziałowych patronatów opiekę nad ośrodkami wczasowymi.

ZAGADNIENIA PRODUKCYJNE i gospodarcze przedstawił następnie dyrektor naczelny Kombinatu HiL, dr inż. **Eugeniusz Pustówka.** Mówił o trudnych warunkach, w jakich pracowała załoga w ub. roku i o przyczynach niewykonania planu. **Obecnie sytuacja jest lepsza, dokonany został przełom polegający przede wszystkim na tym, że zapewnione są warunki niezbędne do dobrej pracy załogi.** Po spełnieniu tych obiektywnych przesłanek, odpowiedź załogi jest taka, jakiej należało oczekiwać — wyraża się ona dobrą pracą, odpowiedzialnością, gospodarnym podejściem do zadań.

Wiele spraw jednak nie w pełni zależy od załogi i kierownictwa. Trzeba nadal wielkiego wysiłku dla rozwiązywania problemów remontowych. Najstarsze wydziały muszą być modernizowane. Wiele do zrobienia jest w dziedzinie poprawy warunków pracy, bhp, zdrowia. Nasza załoga, doświadczona i gospodarna, potrafi dobrze pracować i we własnym zakresie rozwiązywać liczne problemy. Przy zapewnieniu hucie dalszej życzliwej pomocy wykona tegoroczne plany i postara się o ich przekroczenie.

PO TYCH DWÓCH WSTĘPNYCH WYSTĄPIENIACH rozwinęła się dyskusja, którą scharakteryzowałbym jako wnikliwy, gospodarczy głos przedstawicieli załogi. Była to dyskusja zaangażowana i konkretna. Głosom krytycznym zawsze towarzyszyło wskazywanie dróg wyjścia. **Nie było ani jednego problemu, ani jednej dziedziny ważnej dla zakładu i dla załogi, aby nie znalazły one odzwierciedlenia w dyskusji.**

Bernard Kowalik poświęcił swój głos sprawom szkolenia, podwyższania kwalifikacji aktywu związkowego. Postulował potrzebę dalszej rzetelnej edukacji ekonomicznej i polityczno-społecznej załogi. **Kazimierz Miniur** — przewodniczący ZF ZSMP skupił uwagę na problemach nurtujących młodych ludzi. Postulował konieczność zwiększenia pomocy dla młodych małżeństw, wysunął wniosek, aby zwiększyć wysokość pożyczek dla zakładających rodziny młodych ludzi. Mówił także o objawach łapownictwa, cwaniactwa, bogacenia bez wkładu pracy. **Edward Rogala** bardzo wnikliwie ocenił działalność Samorządu Robotniczego, wskazał na wysoką rangę narad wytwórczych, ale pod warunkiem, że wszystkie słuszne wnioski pracowników będą realizowane.

Wystąpienie **Łucji Zwolińskiej** poświęcone było sprawom kobiecej części załogi — jej pracy, warunkom bytowym, aspiracjom. **Alfred Miodowicz** przedstawił na tle działalności komisji badań społecznych, efektywność partyjnej pracy w hucie, wyniki wychowawczego oddziaływania na załogę organizacji związkowej. **Jan Szot** omówił sprawy płacowe, postulował wprowadzenie doskonalszego i sprzyjającego umacnianiu dobrej pracy — hutniczego taryfikatora płac. Reformy wymagają niektóre zasady wypłaty nagród z „Karty Hutnika", jak również zasady przyznawania uprawnień jubilackich.

Kazimierz Kuraś przedstawił działalność organizacji zbowidowskiej huty, mówił o sprawach wypoczynku załogi, zaopatrzenia w artykuły spożywcze i przemysłowe (postulował zwiększenie masy towarowej dla Krakowa i jego najmłodszej przemysłowej dzielnicy). **Władysław Potok** omówił szeroko i dokładnie zagadnienia warunków pracy, bhp i zdrowia załogi. **Danuta Szymońska** — sprawy kultury. Jej postulat, to przyspieszenie budowy nowego Domu Kultury. **Aleksander Antosz** zajął się sprawami socjalno-bytowymi załogi, omówił dokonania organizacji związkowej w tej dziedzinie. **Daniel Gajos** przedstawił działalność KTiR, mówił o wkładzie racjonalizatorów na rzecz efektywności produkcji i gospodarowania. **Jan Hanik** dał przegląd sytuacji remontowej w hucie i potrzeb w tym zakresie. Postulował objęcie remontami budynków, dachów i konstrukcji gdyż od lat nie ma dla tych robót wykonawcy. **Jan Leśniak** mówił o sprawach nurtujących środowisko emerytów i rencistów. **Franciszek Semik** skupił uwagę na problemach ochrony zdrowia oraz lecznictwa. Postulował przyspieszenie budowy szpitala B w Nowej Hucie.

Z OGROMNYM ZAINTERESOWANIEM wysłuchali uczestnicy Konferencji wystąpienia towarzysza Jana Szydlaka. Przyjęli jego wypowiedź — bezpośrednią i bogatą w problemy, bardzo serdecznie. Przyniosła im ona bowiem wiele oczekiwanych informacji. Przewodniczący CRZZ mówił o konieczności umocnienia pozycji ruchu zawodowego w Polsce, wszystkich jego ogniw od grup związkowych (do których działania przykłada dużą wagę), aż do branżowych związków i WRZZ.

Ze zrozumieniem i akceptacją spotkała się wiadomość, że przygotowywane są i będą konsultowane nowe założenia polityki mieszkaniowej w Polsce. Wnikliwie rozpatrzone zostaną sprawy płacowe, wzrostu kosztów utrzymania, ruchu cen. Wiele uwagi poświęcą władze partyjne i państwowe takim problemom jak: ochrona zdrowia (preferencje muszą zostać stworzone dla przemysłowej służby zdrowia), jakość wyrobów dostarczanych na rynek ze zwróceniem uwagi na jakość ubrań roboczych, ochronnych oraz rękawic dla robotników, wczasy pracownicze, zasiłki rodzinne.

Mocno podkreślił mówca rolę demokracji socjalistycznej, wskazał, że nie ma takiej sprawy, której nie dałoby się załatwić w sposób demokratyczny, jawnie, przy aprobacie załóg. Plany produkcyjne muszą być dyskutowane w wydziałach, a ich integralną częścią (a nie dodatkiem czy aneksem) powinny być plany poprawy warunków pracy i bytu. Dużo uwagi trzeba poświęcać — mówił tow. Szydlak — sprawiedliwej ocenie ludzi, kształtować w zakładach pracy klimat życzliwości, troski o sprawy człowieka.

KONFERENCJA PRZYJĘŁA PROGRAM DZIAŁANIA na lata nowej kadencji ZRK i wybrała władze organizacji związkowej HiL.

Przewodniczącym ZRK został ponownie **Edward Cisowski.** Zastępcą przewodniczącego — **Józef Zdradzisz,** sekretarzami ZRK — **Stanisław Ptaśnik** i **Eligiusz Ziębacz.** Skarbnikiem — **Stanisław Chaciński.** Społecznym zakładowym inspektorem pracy — **Władysław Potok.** Członkami Prezydium ZRK zostali wybrani: **Aleksander Antosz, Franciszek Kuchta, Stanisław Płachta, Jerzy Stanaszek, Bernard Kowalik, Ludwik Szypura, Daniel Gajos, Irena Makuła, Zbigniew Górak.**

W skład plenum ZRK weszli: **Henryk Czech, Zbigniew Czołowski, Piotr Drozdowicz, Antoni Fajkiel, Stanisław Grecki, Antoni Grymek, Czesław Grzybowski, Jan Hanik, Mieczysław Jurek, Stanisław Kaim, Kazimierz Kowalski, Jan Kurzydło, Jolanta Kwiecień, Jan Leśniak, Władysław Łazowski, Władysław Maraszkiewicz, Zbigniew Matusik, Jerzy Mazurkiewicz, Maria Młynarska, Tadeusz Osipczuk, Cecylia Pieprzyk, Danuta Pietrzyk, Robert Pokład, Lucjan Prostacki, Stanisław Szeleźnik, Jan Szot, Włodzimierz Szumilas, Jan Truty, Józef Wiaderny, Hieronim Wiśniewski, Barbara Włodarska, Czesław Wójcik.**

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został wybrany **Marian Ratusz,** wiceprzewodniczącym — **Tadeusz Mnich,** sekretarzem — **Marian Bochenek,** członkami: **Andrzej Jaworski, Henryk Lenczowski, Józef Mirek, Edward Rogala.**

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Hutników i na Międzyzwiązkową Konferencję KRZZ.

Uczestniczący w obradach Konferencji ZRK tow. Jan Szydlak udał się w towarzystwie I sekretarza KK PZPR Krystyna Dąbrowy, przewodniczącego ZG ZZH Antoniego Sety i przewodniczącego ZW ZBoWiD, prezydenta Edwarda Barszcza do Muzeum Czynu Zbrojnego Pracowników HiL w Klubie ZBoWiD. Dostojnych gości oprowadził po Muzeum Kazimierz Kuraś — przew. ZF ZBoWiD HiL. (jd)

Zapasy dwóch mocnych

Albo nazwane inaczej jeszcze: zapasami na mięśnie i szare komórki. Przyznacie, że temat imprezy nader frapujący i w rezultacie bardzo trudno oprzeć się zaproszeniu do wzięcia w niej udziału. **„Zapasy dwóch mocnych"**, to po prostu interesująca i miła zabawa z dużą dozą emocji wynikających z rywalizacji dwóch rzeczywiście niesłabych partnerów. Miejsce akcji: sala kawiarni Domu Kultury Kombinatu HiL. Czas: w ub. tygodniu. Uczestnicy zmagań na mięśnie i szare komórki: reprezentanci Dyrekcji ds Pracowniczych oraz Zakładu Transportu Kombinatu HiL.

Udział w imprezie publiczności i pomysłowość w doborze „konkurencji" przez jej organizatorów, były gwarancją ostrej, ale sportowej walki przy mocnym dopingu kibiców. A jednocześnie szampańskiej zabawy...

Konkurencje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Piosenka estradowa. Piosenka turystyczna. Konkurs na okolicznościowy plakat. Zgadula o tematyce kulturalnej i rewaloryzacji Krakowa. Podnoszenie ciężarka. Rzut lotką do tarczy. Konkurs na wiersz i na fraszkę. No i coś co rozpaliło widownię do białości: niespodzianka zaserwowana przez jedną i przez drugą walczącą stronę.

Nigdy bym nie przypuszczał, takich utalentowanych poetów, fraszkopisarzy, pieśniarzy, muzyków i... artystów plastyków, mamy w naszym gronie! A siłacze, jak piórkiem wymachujący w powietrzu, po kilkadziesiąt razy, ciężarkiem? Myślę, że mogliby być ozdobą niejednego sportowego konkursu na planszy. Stwierdziliśmy, że wiersze i fraszki zaprezentowane tego wieczoru w Domu Kultury, nadają się do druku, zatem prośba do autorów o ich udostępnienie redakcji.

Na czym polegały niespodzianki? Podopieczni prezesa RZ **Nataszy Woźnicy** zjawili się w krakowskich strojach ludowych i zaserwowali obecnym... kompot rodem z Luboczy. Próbowałem i ja tego „nektaru". Świetny. Potrafił nawet trochę zakręcić w głowie. A przeciwnicy, „błysnęli" także przednim dowcipem: weszli na salę w strojach sportowych i wręczyli wszystkim wypełnione i opłacone kupony „Toto-Lotka". Życzyli milionowej wygranej. Nie wiem, czy ten wyśniony milion padł, ale wiem na pewno, że ubaw i dreszczyk emocji, były autentyczne.

Końcowy wynik zmagań 104 do 93 punktów dla Pionu DL. Zwycięstwo w pełni zasłużone, ale przeciwnik już bezpośrednio po ogłoszeniu werdyktu jury zapowiedział srogi rewanż...

Zobaczymy!

P. S. „Zawodnikom" Pionu DL towarzyszyła nie tylko przewodnicząca Rady Zakładowej, był także dyr. **Tadeusz Staniec.** A transportowcom nie towarzyszył nikt z Rady Zakładowej, ani z kierownictwa Pionu. Trudno odgadnąć dlaczego. Mnie się to w każdym razie nie podobało... (jd)

Fot. O. Hutnicki

Wyspa kochanków

MARZENIA CZASEM SIĘ SPEŁNIAJĄ, nawet zupełnie nieoczekiwanie. Któż nie chciałby np. odbyć wycieczkę do Włoch, zwiedzić Wenecję, Rzym, Florencję, Neapol? Ja także, znany w swym środowisku z turystycznego zacięcia, marzyłem o takiej podróży. Byłem jednak we Włoszech, przejechałem wzdłuż i wszerz apeniński „but", a com widział i słyszał...

Śruba niewielkiego stateczku włoskiej „białej floty" zaczyna burzyć błękitną toń Zatoki Neapolitańskiej. Odbijamy od brzegu i zostawiamy w dali stromy brzeg Sorento, a na nim, wśród cytrusowych zagajników — camping, który przez trzy doby był naszym domem. Na pokładzie wielojęzyczne bractwo, słychać angielski, włoski, niemiecki. Przed nami — kolejna przygoda włoskiej ekskursji, Capri.

Ledwo ginie z oczu Przylądek Cap Sorento już widać masyw wyspy, która jest celem naszej podróży. Przybijamy do Marina Grande. W porcie ruch i gwar zwielokrotniony. Bajecznie kolorowo. Od turystów aż gęsto.

Jestem dzisiaj przewodnikiem. Z różnych folderów, map, opisów wkułem multum wiadomości o wyspie. Wydaje mi się, że wiem ... prawie wszystko, ochoczo objaśniam, że z Piazza della Vittoria można pojechać wyciągiem krzesełkowym na górną część wyspy, Anacapri, i na szczyt Monte Solaro (589 metrów). Ale ponieważ na nadmiar lirów nie możemy się skarżyć (wręcz przeciwnie) proponuję spacer po wykutych w skale, fenickich schodach. Mówię: trasą tą chodził na Anacapri autor uroczej „Księgi z San Michele", szwedzki lekarz i pisarz Aksel Munthe. Co tam kolejka linowa, idziemy i my.

No i poszliśmy, a ja na przedzie. Mijamy luksusowe hotele i pensjonaty, białe, skąpane w słońcu. Każdy budynek z reguły w ogrodzie pełnym kwiatów, kaktusów i jakiejś wymyślnej roślinności. Mijamy wille zadbane, piękne, z tarasami i zaciągniętymi o tej porze dnia storami na oknach. Gęsiego pniemy się ku górze, a po drodze zauważam, że coś dziwnie spoglądają na nas Włosi. Dwie panie na nasz widok pokrzykują „Perricolo, perricolo", ale nie wiem co to znaczy i dlatego spokojnie pełnię dalej przewodnicką powinność.

Droga staje się coraz bardziej stroma i uciążliwa, a fenickie, kute w skale schody — są coraz bardziej zniszczone, miejscami wręcz niemożliwe do sforsowania.

„Psia kość, mruczy Mundek, na Orlą Perć łatwiej się wspinać, niż tutaj". Ma rację kolega, ale mnie nie wypada się cofać i dlatego brnę dalej, a za mną cała grupa. Później, już po fakcie, dowiem się, że „perricolo" to po włosku znaczy — niebezpiecznie, a owe fenickie schody, to rzeczywiście była droga na górną część wyspy Capri, o której wyczytałem w przewodnikach, tyle, że uczęszczana przed ... 25 laty.

Trudy górskiej wspinaczki wynagradzał nam coraz piękniejszy widok. Pod nami zatoka i port Marina Grande. Na horyzoncie — dymek Wezuwiusza i ledwo widoczny Neapol. Z morza wyrastają przy wyspie malownicze grupy skał — Faraglioni. Na zboczach wyspy dostrzegamy budowle i pałace, które na początku naszej ery wznieśli cesarze August i Tyberiusz. Ten ostatni mieszkał na Capri w latach od 27 do 37 naszych czasów. Polecił wznieść 12 okazałych budowli, poświęcając każdą z nich bogom Olimpu. W jednej z najładniejszych o nazwie „Jowisz" zamieszkał i stąd rządził rzymskim imperium. Pozostały do dziś jeszcze ruiny „Jowisza", kąpielisk Tyberiusza i innych rzymskich pałaców.

Mijamy kapliczkę św. Antoniego, a stąd już ostatni odcinek karkołomnej wspinaczki. Kamienna brama, murek i wśród bujnego kwiecia, jakiego nigdzie indziej nie widziałem, Villa San Michele. Pisarz stworzył tutaj swe królestwo. Dom wyposażył w setki cennych eksponatów, powstało muzeum zwiedzane dziś przez rzesze turystów z całego świata. Wszystko pozostało tak jak za czasów Aksel Muntha (autor „Księgi z San Michele" żył w latach 1857 do 1949). Willa, jej otoczenie, ogród, a nade wszystko widok jaki się stąd roztacza, wywierają ogromne wrażenie.

Na Anacapri jeszcze ładniej niż w dole, domy i hotele jeszcze wspanialsze, ogrody — jak z bajki. Przez ulice przewala się wielojęzyczny tłum. Wzdłuż promenady — setki stoisk z pamiątkami. Któż odważy się wrócić z Capri nie kupując puzderka-pozytywki grającej „Pamiętasz Capri", czy „Wróć do Sorento", gondoli weneckiej, kolorowej chusty, sznura prawdziwych korali lub jakiegoś innego pięknego cacka?

Na Monte Solaro — górna stacja kolejki linowej. Nagle miga nam za szklaną ścianą czegoś co przypomina wielkie akwarium, zwinny kształt. Gdyby nie czerwone slipy pomyślałbym, że to ... rekin. Basen kąpielowy, jedyny w swoim rodzaju, ma po prostu szklaną ścianę. Widać przez nią nurkujące w wodzie postacie, ulatujące banieczki powietrza. Woda błękitna Wrażenie wprost szokujące. Nie muszę dodawać, że przy basenie tym pozostajemy dłużej...

Chwilę później bawimy w słynnym kościółku San Michele, w którym posadzka wykonana z kolorowej majoliki, to po prostu wielki obraz. Jeszcze rzut oka na przepiękne wille i otaczające je ogrody. Na Capri roślinność jest szczególnie bujna, egzotyczna, doliczono się 850 jej gatunków i odmian. Schodzimy w dół. Czeka nas dziś jeszcze jedna wielka atrakcja, zwiedzanie „Lazurowej Groty".

Grot jest tutaj wiele, ale największą sławą cieszy się „Lazurowa". Była ona znana już w czasach starożytnych. Jednak dopiero w roku 1826 została ponownie odkryta, przez pewnego artystę malarza, który kierując się wskazaniami miejscowego rybaka, dotarł do groty. Z „Lazurową Grotą" nie mogą równać się inne — Grota Verde, Zielona, Grota del Arsenale, Grota Bianca i Meravigliosa, czyli cudowna, ze stalaktytami i wyjątkowymi refleksami światła przenikającego do wnętrza.

Wejście do „Groty Lazurowej" nie posiada więcej jak 1,5 metra wysokości. Trzeba się skulić na łodzi żeby się zmieścić. Na każdej łódce — po kilku turystów. Tempo zwiedzania błyskawiczne, wszak rotacja gości, to pieniądz. Kręcą się więc łódki u wejścia do groty i jakby ktoś kierował ruchem, jedna po drugiej znikają w załomie skalnym. Nad spokojną tonią unosi się śpiew wioślarza, naturalnie „O solle mio", jakżeby mogło być w tym miejscu inaczej. Wrażenie ogromne: półmrok, a woda pod nami błękitna jakby ktoś nalał do niej farbki do bielizny. Oświetlona jaskrawie od dna. Chciało by się rozstać w tej niezwykłej scenerii jak najdłużej, ale nasza łódka już robi miejsce innej. Wypływamy, a w oczy razi blask słońca...

Potem jeszcze kąpiel w zatoce. Wspaniała, niezapomniana. Trzeba wiedzieć, że klimat Capri nie ma sobie równych, jest łagodny i zdrowy. Przeciętna temperatura w najzimniejszym miesiącu roku jakim jest luty wynosi 9 stopni, a w najcieplejszym miesiącu (jest nim sierpień) wynosi 23,7 stopni. Średnia temperatura wody w morzu jest również bardzo wysoka, wynosi ona w lutym 14 stopni, (czyli tyle ile nierzadko ma woda Bałtyku w lecie). W maju ciepłota wody morskiej wynosi na Capri 18 stopni, a w sierpniu — 26,6.

No ale trzeba wracać, zupełnie zresztą jak w piosence wracać do Sorento. Żegnaj „Wyspo Kochanków", czy jeszcze cię kiedyś zobaczę...

JERZY DANEK

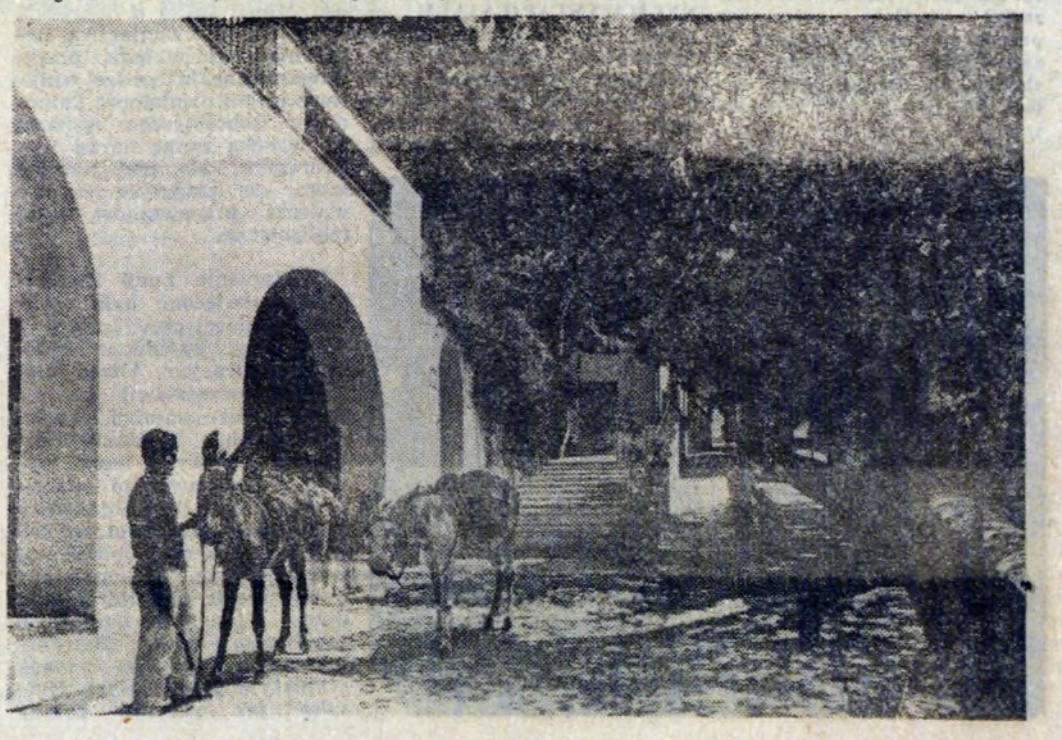

Z konferencji związkowej w HPR

WIĘCEJ OD LUDZI I DLA LUDZI

W minioną sobotę związkowcy krakowskiego zakładu Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego dokonali podsumowania działalności w okresie ostatnich lat. A były to lata rozwoju ilościowego i jakościowego zakładu. Podczas gdy cztery lata temu zatrudniano ponad 3700 pracowników, to dziś krakowski zakład liczy 4536 osób. Porównując dorobek w zakresie produkcji, to w 1976 roku wielkość produkcji sprzedanej wyniosła 833 mln złotych a w roku ubiegłym produkcja tzw. sprzedana osiągnęła 1.285 mln zł. W roku bieżącym, jak mówił kierownik zakładu mgr inż. **Andrzej Budzowski** produkcja krakowskiego zakładu wzrośnie o wartość — dalszych 100 milionów złotych. Przy niewielkim wzroście zatrudnienia osiągnięta zostanie głównie wytężonym wysiłkiem załogi, większą wydajnością pracy, na którą składa się wiele czynników. Oprócz, że tak nazwijmy „serca" remontowców, rezerw szukać będzie się w coraz lepszym przygotowaniu remontów wspólnie z Kombinatem HiL, we współzawodnictwie pracy, racjonalizacji i postępie technicznym.

Właśnie nadrzędnym przedmiotem sobotniej debaty związkowców HPR była próba nakreślenia pułapu wymagań od ludzi i zapewnienie jak najlepszych warunków do realizacji remontowych planów. Wokół tych problemów oscylowała także dyskusja.

Mówiono o konieczności „zabiegania aż do skutku" o szereg brakujących narzędzi pracy, wśród tych drobnych ciągle wracano także do zasadniczej sprawy braku wózków widłowych „miś" i innych. Oczywiście brak, względnie niesprawne narzędzia, to niepełne wykorzystanie czasu pracy itd. Zdarzają się też sytuacje jak na przykład w Walcowni Slabing, że występują niedobory po prostu niezbędnych materiałów ceramicznych dla przeprowadzenia remontu.

Druga grupa zagadnień dotyczyła tzw. bazy socjalnej. Pod pręgierzem krytyki znalazło się OZR-owskie menu. Jak „nie siekany, to nieustannie bigos" — takie dania głównie serwują żywieniowcy z Kombinatu. Mówiono o szatniach i łaźniach, które być może jeszcze kilka lat temu w dużym stopniu mogły sprostać potrzebom ale dzisiaj konieczna jest ich modernizacja oraz budowa nowych. Częściowo sprawy szatni rozwiązuje się własnym sumptem — czegóż to remontowcy nie potrafią! O kontynuowanych w tym względzie zadaniach i planach dalszej rozbudowy bazy socjalnej zakładu mówił kierownik zakładu.

Wskazywano również na potrzebę stworzenia bodźców ekonomicznych dla pracowników o długoletnim stażu. Zazwyczaj dobrnęli oni do górnego pułapu siatki płac i nie mają szans perspektywicznych a w stosunku do młodych mają jedynie większe doświadczenie zawodowe...

Z przykrością odnotowałam, że dalej istnieje w HPR problem działek, po informacjach zasięgniętych swego czasu w Urzędzie Dzielnicowym wydawało się, że sprawy rozstrzygną się „na dniach". W każdym razie kierujemy je nadal do Wydziału Gospodarki Komunalnej UD w imieniu kilkutysięcznej załogi — pracującej w najcięższych warunkach. Tą ciężką pracą zasłużyli sobie, by pomyśleć na serio o relaksie i regeneracji sił na zielonym poletku.

Wiele wystąpień dyskutantów, których nie sposób relacjonować szczegółowo dotyczyło także zagadnień ogólnomiejskich. Oczywiście nie pominięto komunikacji miejskiej. Coraz trudniejsze i coraz dłuższe stają się dojazdy na trasie Mistrzejowice — Walcownia. Tramwaje kursują tu bardzo nieregularnie i z reguły są nieustannie przepełnione.

Sporo uwag dotyczyło także zaopatrzenia sklepów i drobnych, codziennych kłopotów, które w sumie stanowią o samopoczuciu człowieka, o powodzeniach w pracy zawodowej także.

W konferencji związkowej uczestniczył aktyw kierowniczy zakładu, przewodniczący Związ. Rady Przedsiębiorstwa z Katowic — **Stanisław Mielnik**, przedstawiciel KRZZ — **Jerzy Sławik** oraz przewodniczący Międzyzakładowego Zarządu ZSMP — **Andrzej Lewandowski.**

W trakcie wyborów do nowych władz ukonstytuowało się 19-osobowe Plenum Rady Zakładowej. Przewodniczącym jest nadal — **Zenon Gołębiowski**, sekretarzem **Lucjan Bolechała.** Podobnie funkcję Zakładowego Społecznego Inspektora Pracy powierzono nadal — **Zdzisławowi Łyziakowi.**

HENRYKA ROSIEK

W poszukiwaniu siebie...

Spotkałem go w hotelowym korytarzu kiedy w kąpielowym szlafroku zmierzał do wspólnej łazienki. Była godzina dziewiętnasta trzydzieści, i resztę wieczoru chyba przeznaczał na słuchanie muzyki. W tym dniu był już mocno zmęczony — ośmioma godzinami pracy, lektoratem języka angielskiego i harcerską zbiórką. W inne dni, kiedy ma mniej zajęć, chodzi do hotelowej piwnicy, gdzie posiada prmitywny warsztat stolarski i tam dłubie w lipowym drzewie do późna w nocy.

Portierka z Hotelu Robotniczego nr 5, pani *Kurowska* mówi o nim: *„żebyśmy takich ludzi jak pan Ignaczyński mieli w hotelu to by można było żyć. Już siedem lat tu mieszka, ale nikt go nigdy nie widział pijanym, zawsze grzeczny, zawsze życzliwy dla ludzi. Hotelowi jednak nie lubią go za bardzo. Bo nie pije, każdy wolny czas poświęca na rzeźbienie albo na muzykowanie. O, te drzewa to jego..."*

Teraz dopiero dostrzegam gruby lipowy kloc, leżący pod ścianą, przytaszczony przez Ignaczyńskiego i życzliwych mu ludzi. Takich kawałków drewna spotkam więcej w hotelowych korytarzach. Tak są ułożone, że mogą służyć za ozdobę, ale można na nich i posiedzieć. Spostrzegam także dużo różnych elementów dekoracyjnych zrobionych z drewnianych kloców, które wykonał dla hotelu jego mieszkaniec **SZCZEPAN IGNACZYŃSKI,** z zawodu technik mechanik, zatrudniony w Centralnym Laboratorium HiL.

W małym narożnym pokoju hotelowym, który wydzielony został specjalnie dla Ignaczyńskiego przez kierowniczkę hotelu panią **Stanisławę Orawczyk,** trudno się przecisnąć. Wymyślne półki, stare meble, własnoręcznie wykonane leżanki. Pokój wypełniony starymi lampami, żelazkami, książkami, płytami i na dodatek pianino, które uzupełnia ten kilkunastometrowy pokoik. Dla tego, kto znajdzie się po raz pierwszy w pokoju Ignaczyńskiego, jest to dosłownie szok, zawsze bowiem ogląda się w hotelowych pomieszczeniach tylko standartowe urządzenia. Tymczasem? W pokoju niewiele rzeźb, właśnie tych postaci starych ludzi, z pomarszczonymi, wyżłobionymi znamionami czasu na twarzy. Rzeźby bowiem znajdują się na wystawie w Domu Kultury przy ul. Majakowskiego.

Sam właściciel tego niewielkiego gospodarstwa czuje się już źle w tym hotelowym pomieszczeniu. **Tu już siedem lat mieszkam** — mówi. A przecież wiem także, że przez kilka lat mieszkał w internacie szkolnym, kiedy jeszcze uczęszczał do technikum mechanicznego w Oleśnicy. A jak na razie końca tej hotelowej epopei nie widać.

Przyglądam się temu dwudziestosiedmioletniemu mężczyźnie o dość skromnej posturze i wiem, że zaczyna się zastanawiać nad życiem poważnie. Sam mówi, że krystalizują się w nim także i jego zainteresowania, bo jak dotąd zajmował się kilkoma dziedzinami na raz. Kocha muzykę, i przez ładnych parę lat chodził do wieczorowej podstawowej szkoły muzycznej, uczył się także przez dwa lata w średniej szkole muzycznej w Nowej Hucie, ale musiał przerwać. Zdawał sobie sprawę, że na to by zrobić karierę w tej dziedzinie, trzeba się jej poświęcić bez reszty. A przy pracy zawodowej nie da rady. Zbieractwo zaczęło się dawno, ale rzeźbę uprawia od kilku lat.

Ignaczyński mówi, że interesuje go szczególnie ludzka twarz, zwłaszcza twarz starego człowieka. Ma ona ten zdecydowany wyraz, który znamionuje jego drogę życiową. Twarzy chciałby się poświęcić, bo ona go pasjonuje. To widać, gdy się ogląda jego rzeźby w galerii wystawowej domu kultury. Twarze poorane zmarszczkami przyciągają, zmuszają do refleksji, drażnią, ale przecież przez ten fakt tak bardzo zwracają na siebie uwagę.

W hotelu numer pięć, Ignaczyński siedzi także od lat w samorządzie. Mówi ze smutkiem, że zbyt dużo wódki przelewa się tu każdego dnia i nocy, że niewielu mieszkańców interesuje się czymkolwiek poza pracą zawodową. W piwnicznym pomieszczeniu urządzili wspólnie z kierownictwem taki mały klub. Oczywiście udekorowany zbiorami Ignaczyńskiego. Tu ściągnął stare szafy i ławy, tu spotykają się mieszkańcy hotelu na różnych ciekawych wieczorkach. To na razie całe życie Ignaczyńskiego, uzupełniane jeszcze dodatkowo pracą w harcerstwie.

Ale wiecznie w hotelu żyć nie można, bo to jest taki przejściowy dom. Ukierunkuwując się na rzeźbę, Ignaczyński wie, iż odnalazł siebie, że to będzie ta pasja, która trawić go będzie do końca. Pozostaje tylko do rozwiązania sprawa mieszkania, sprawa stworzenia własnego rodzinnego domu, właśnie tu w Nowej Hucie, dla której porzucił Kraśnik, gdzieś na lubelszczyźnie...

M. OLEKSY

FOTO-GALERIA

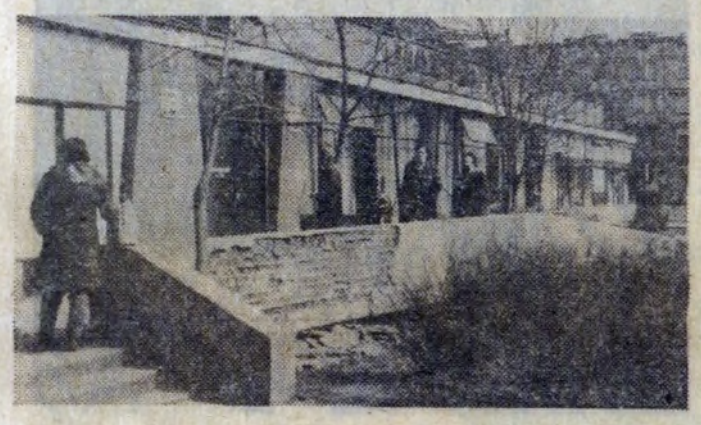

Ten murek z odpadniętym tynkiem przed barem „Marten" straszy przechodniów już kilka miesięcy. I nikogo ten widok nie denerwuje, nikt nie stara się ściągnąć mistrza od kielni na pół godziny, uzupełnić odpadnięty tynk. A przecież „Marten" znajduje się przy głównej ulicy prowadzącej do centrum Nowej Huty, gdzie tyle ludzi przejeżdża, przyglądając się zwykłemu niedbalstwu. Czy użytkownicy „Martenu" nic nie mają do powiedzenia w tej materii?

PORADNIK DZIAŁKOWCA

Nadeszła już odpowiednia pora do podjęcia intensywnych prac w naszych ogródkach. Można już przystąpić do odkrywania róż i bylin. Wokół wszystkich bylin powinno się oczyścić glebę, ostrożnie zruszyć powierzchnię ziemi tak, by nie uszkodzić cebul i korzeni. Bardzo wskazane jest przykrycie silnie nasłonecznionych rabat torfem. W miejscach gdzie byliny się jeszcze nie rozrosły, dobrze jest wolną przestrzeń wypełnić sadząc bratki lub stokrotki.

W kwietniu można przystąpić do przesadzania i rozmnażania wielu bylin przez podział starych karp i rozsadzanie ich. Do powtórnego sadzenia nadają się tylko młode i zdrowe części. W tym miesiącu powinno się skończyć wysiewać rośliny roczne. Teraz jest również najbardziej odpowiedni moment do cięcia róż oraz ich sadzenia, a także sadzenia różnych krzewów ozdobnych, takich, które mniej wytrzymałe na mróz. Warto zastanowić się nad wyborem odpowiednich gatunków kwiatów i ich rozmieszczeniem. Bardzo korzystnie prezentują się kwiaty wyższe otoczone obwódką kwiatów niższych. Inna kombinacja może polegać na rozmieszczeniu pośrodku kwietnika grupy roślin wysokich, otoczenie ich szerokim pasem z roślin średnio wysokich i obramowanie całości roślinami niskimi. Zakładając kwietnik w ogródku, powinno się go zharmonizować z otoczeniem.

Aby był zawsze kwitnący, trzeba w miarę możliwości dwa razy do roku zmieniać dekorację (kwiaty wiosenne należy zastąpić letnimi i jesiennymi). Przy projektowaniu kwietników, bardzo ważny jest dobór kolorów. **(ak)**

Na wielkanocnym stole

„W środku długiego stołu okrytego obrusem wznosił się, dawnym zwyczajem na postumencie baranek sztucznie wyrabiany z masła, z opartą na nim karmazynową chorągiewką. Wokoło niego na srebrnych półmiskach spoczywały rozmaite mięsiwa przyprawiane na zimno, przystrojone gałązkami. Dzicze głowy, szynki, kiełbasy, rozmaita zwierzyna i prosię w zębach trzymające jajko, i indyk z nadzieniem, łosia i cięleca pieczeń. Ponad krańcami stołu, podobny do owego łańcucha odosobnionych warowni, któremi nowa strategia otacza obronne miasta, ciągnął się długi szereg bab oblanych cukrem, cykatą i konfiturami a przewyborne placki, mazurki, marcepany komunikacją między niemi ułatwiały...".

Tak wyglądał wielkanocny stół w domach szlacheckich w 1839 roku według opisu Leona Bonawentury Potockiego. — Niestety nie wiele mamy danych w literaturze o tym co spożywano na wielkanoc w domach ludzi biednych i na wsi. Na pewno jednak, po sześciotygodniowym poście, w czasie tych dwu dni w każdym domu jadano do syta.

Zgodnie z tradycją, zarówno pod strzechą jak i w pałacach obowiązkowo na wszystkich stołach honorowe miejsce zajmowały malowane wielkanocne jajka — pisanki. Wykonywały je panny zazwyczaj w wielkim tygodniu. Na skorupkach specjalnym pisakiem zanurzonym w roztopionym wosku, rysowany był pierwszy wzór, następnie jajko zanurzano w barwniku, zdrapywano wosk — rysowano kolejny wzór — zanurzano w barwniku w odmiennym kolorze... itd. aż do uzyskania pożądanego efektu. Nieodzowne także w każdym domu były „wielkanocne baby" upieczone z najlepszej mąki z dużą ilością jaj, masła i mleka, oraz słodkie mazurki.

Również i dzisiaj urządzamy „święcone" wg. etnografa, K. Moszyńskiego, święcone stanowi pozostałość dawnej pogańskiej ofiary wiosennej składanej ziemi). Z babkami, mazurkami i pisankami.

Może stare i wypróbowane sposoby na „babę wielkanocną" i „mazurek pomarańczowy", które podajemy przydadzą się jeszcze do wykorzystania w czasie dokonywania świątecznych wypieków.

Baba — produkty: 1/2 kg mąki, 8 żółtek, 10 dkg drożdży, 3/4 szklanki cukru pudru, ok. szklanka ciepłego mleka, drobno pokrajana wanilia, posiekana skórka pomarańczowa. — Wykonanie: Wszystkie składniki drożdżowego ciasta muszą być ogrzane. Żółtka utrzeć z cukrem na garnku z gorącą wodą, tłuszcz rozpuścić i lekko przestudzić, drożdże rozpuścić w ciepłym mleku, dodając łyżeczkę cukru i łyżeczkę mąki. Gdy podrosną do podwójnej objętości, wlać je do przesianej na misce mąki, dodać utarte żółtka, wanilię, szczyptę soli, jeszcze trochę ciepłego mleka i dokładnie ciasto wyrobić. Gdy zacznie odstawać od ręki, wlać ciepły tłuszcz i jeszcze wyrabiać. Następnie przysypać lekko mąką, przykryć ściereczką i postawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Nałożyć do foremek, wysmarować masłem do 1/3 wysokości, a gdy podrosną do 3/4 wysokości, wstawić do wygrzanego, średnio gorącego piekarnika i piec przez 25—30 min. Gdy włożony do ciasta patyczek będzie suchy, można baby wyjmować z piekarnika. Wypieki wyjmuje się z formy po zupełnym wystygnięciu.

Mazurek pomarańczowy — produkty: na masę 1,5 pomarańczy, 1/2 cytryny, 1/2 kg cukru (drobny kryształ), 1 białko. Produkty na ciasto: 1 kg mąki krupczatki, 60 dkg „Palmy", 25 dkg cukru pudru, 4 żółtka, 1 całe jajko, otarta skórka z 2 cytryn, drobno pokrajana wanilia, 2 dkg drożdży. Wykonanie ciasta: Mąkę posiekać z tłuszczem, cukrem pudrem i drożdżami roztartymi na sucho z mąką, dodać żółtka i całe jajko, wanilię i skórkę cytrynową. Ciasto (szybko wyrobione) włożyć na pół godziny do lodówki. Wykonanie masy: dobrze wymyte owoce przepuścić przez maszynkę do mięsa. Masę ucierać w misce z cukrem i białkiem. Wyłożyć na ostudzone ciasto i pozostawić w ciepłym miejscu (na 12—15 godz.) aby masa dobrze wyschła.

Smacznego!

AURELIA KOGUS

GŁOS MŁODYCH GM

Nowohucka organizacja partyjna powiększyła się ostatnio o 23 osoby, rekrutujące się spośród młodzieży szkół średnich. Uroczystość wręczenia im legitymacji kandydackich odbyła się w sali konferencyjnej KD PZPR i po raz pierwszy miała tak uroczysty charakter, a to m. in. dzięki uczestniczeniu w niej członków sekretariatu KD z I sekretarzem ANTONIM MROCZKĄ na czele, przedstawicieli Krakowskiego Komitetu, organizacji ZSMP, Krakowskiej Chorągwi i nowohuckiego Hufca ZHP, dyrektorów zainteresowanych szkół i wychowawców klas oraz rodziców młodzieży wstępującej do partii.

FOT. OKTAWIAN HUTNICKI

Będzie parking

Motoryzujemy się. Przybywa samochodów, a wraz z nimi kłopotów: na ulicy, w osiedlu i przed bramami naszego Kombinatu. Pomimo, że przed laty zbudowano obok bramy huty duży parking, to już dziś nie mieści on samochodów, którymi hutnicy przyjeżdżają do pracy.

Z inicjatywą częściowego przynajmniej rozwiązania tego problemu wystąpiła ostatnio młodzież zetesempowska huty. Po prostu w czynie społecznym młodzi hutnicy zamierzają wybudować parking. Zlokalizowany będzie za parkingiem obecnym, w kierunku kopca Wandy. Wyniweluje się teren, nawiezie żużla i uporządkuje otoczenie. Duży udział w realizacji tego zadania będzie miała młodzież z Zakładu Transportu. Wiadomo, trzeba na teren parkingu dostarczyć żużel.

Całość prac koordynuje Zarząd Fabryczny ZSMP. Tam też dowiaduję się, że zakończenie robót przewidziane jest na koniec kwietnia, a więc na okres II Zjazdu ZSMP. Sądzimy zatem, że społeczna inicjatywa spotka się z uznaniem zmotoryzowanych hutników.

Tacy młodzi a...

...tacy okrutni. Atakują na „bombę", bo tak w ich żargonie nazywa się niespodziewane uderzenie w głowę, potem, jeśli ofiara się jeszcze rusza, kopie się ją na ziemi, obojętnie gdzie popadnie; w głowę, plecy, brzuch, byle szybciej dopaść do kieszeni, zabrać co się tam znajduje, ściągnąć zegarek i jeśli jest — obrączkę lub sygnet.

Taki był system tej nowohuckiej „dwunastki" z której najmłodszy miał szesnaście lat a inni nie wiele miesięcy od niego starsi. Wcześniej upatrywano swoje przyszłe ofiary w restauracjach lub barach. Najchętniej „wybierali" rencistów, emerytów, ludzi, którzy na oko nie stanowili ze względu na swoją siłę fizyczną — większego zagrożenia. Potem, kiedy „ofiara" po kilku głębszych oddalała się samotnie w stronę domu, szli za nią jak hieny, aby w dogodnym dla siebie miejscu — uderzyć. Wybierali miejsca najciemniejsze, przeważnie przełączki, a tych w hucie nie brakuje.

Większość z tej dwunastki — to uczniowie szkół zawodowych, reszta nigdzie nie zatrudniona. Pochodzą prawie ze wszystkich osiedli. Zbierali się po kilku, nie zawsze w tych samych grupach, byle tylko dokonać skoku, bo trzeba było pieniędzy na wódkę i inne potrzeby. Nie wiedzieli tylko jednego, że prawie w każdym przypadku, tego typu sprawców milicja wyłapuje. Tak jest już od trzech lat. Nie chcieli wiedzieć, że każde uderzenie człowieka niebezpiecznym narzędziem, może spowodować śmierć, zwłaszcza jeśli jest to jeszcze chory człowiek. Nie wiedzieli także, że uderzenie kogoś a potem wyciąganie ręki po jego rzecz osobistą, to już nie chuligaństwo ale rozbój, karany wysokimi wyrokami.

Razem ta „dwunastka" młodociannych przestępców dokonała aż 21 różnych przestępstw w tym 12 rozbojów. To bardzo dużo jak na kilkumiesięczną działalność tej przestępczej grupy. Trzeba także powiedzieć, że nie o wszystkich napadach powiadamiano milicję. Kapitan Gustaw Wadowski, naczelnik wydziału kryminalnego KD MO w Nowej Hucie, twierdzi, że o wielu poszkodowanych dowiedzieli się z dokumentów jakie odebrano młodocianym przestępcom. Na milicji znajduje się także sporo rzeczy, które nie wiadomo komu należy zwrócić a pochodzą właśnie z wyżej wspomnianych napadów.

Zdarza się także, iż poszkodowani zbyt późno zawiadamiają milicję o przestępstwie. W zasadzie bardzo rzadko podają rysopisy napadających, że często trzeba prowadzić żmudne śledztwo, celem wykrycia sprawcy.

Ale przecież ci młodociani przestępcy korzystają z gotowych wzorów. Do niedawna na terenie Nowej Huty działała także pięcioosobowa grupa młodych ludzi (od 19 do 22 lat), którzy także napadali na pijanych osobników. System był podobny jak i u młodocianych. Tylko, że kto od kogo czerpał wzory? I tak: mistrz HPR G. O. wracając pod dobrą datą do domu, zostaje napadnięty, skopany, zmaltretowany, pozbawiony pieniędzy i rzeczy osobistych. Zabrany przez pogotowie ratunkowe ze złamanym nosem. Rencista Kazimierz S. po wyjściu z restauracji „Swojska", zostaje napadnięty na osiedlu Zielonym. Napastnicy zabierają 1600 złotych, portfel, klucze i inne drobiazgi. Inny rencista Stanisław J. wracając po suto zakrapianej kolacji z przyjacielem w restauracji „Magnolia" został napadnięty na Osiedlu Hutniczym, pobity, stracił portfel wraz z dokumentami, cztery bony po 1000 złotych i zegarek.

Można by mnożyć przykłady, ale także trzeba stwierdzić, iż poszkodowani byli zawsze podpici, a więc łatwiej było ich ogołocić z gotówki, a wiemy, że okazja nie tylko złodzieja czyni.

Pomimo pocieszających wieści o wykrywalności przestępstw, trzeba stwierdzić, iż w głównej mierze przyczyną większości tych ludzkich tragedii jest alkohol. Pije się w domu przy każdej okazji, pije się w pracy, pije się na ulicy. Są to tak codzienne obrazki, iż przestały dziwić kogokolwiek. A szkoda. Z tych właśnie wybryków rodzi się prawdziwy bandytyzm, który staje się wzorem dla kogoś i tak w koło Macieju.

Już w niedługim czasie rozpocznie się rozprawa dwóch panów „N", ojca i syna, którzy na jednym z osiedli założyli pijacką melinę z wódką i dziewczętami. Wszyscy niedopici, którzy musieli opuszczać lokale a mieli chęć na coś głębszego, podrywani byli przez stręczycieli do tej właśnie meliny. Często późno w nocy odbywały się na klatce schodowej burdy, budzili się ludzie w swoich pokojach, awantury zdarzały się przed blokiem, ale nigdy nikt nie starał się interweniować, no bo jakże. I aż stało się, kiedy na trawniku tego osiedla znaleziono martwego człowieka. Władze śledcze niezbyt musiały się trudzić, gdzie, kto i w jaki sposób zabił i obrabował z kilkuset złotych ofiarę.

Takich melin w naszym mieście jest sporo i nie trudnią się one tylko sprzedażą samego alkoholu. Te punkty „regeneracyjne" dla pijaczków trzeba likwidować, ale niestety sama milicja nie jest w stanie się z nimi uporać, jeśli nie pomogą jej w tym mieszkańcy a zwłaszcza ci najbardziej poszkodowani.

(ol)

„My niżej podpisani"

To najnowsza sztuka **Aleksandra Gelmana**, radzieckiego dramaturga i scenarzysty, który w przeciągu ostatnich paru lat stał się u nas sławny, podobnie jak Wasilij Szukszyn.

Okazało się bowiem, że problemy sąsiadów zza miedzy są bardzo podobne do naszych; że śmiesznych i zabawnych sytuacji, jakich u nich dużo i u nas można by znaleźć może jeszcze więcej; że strach i nędza umysłowa zataczają coraz szersze kręgi, a obok tego konformizm i brak zdecydowania w otwartym i odważnym krytykowaniu tego co złe i co przynosi szkody — znajdują swoje uzasadnienie i u nich i u nas w podobnych konstrukcjach społecznych, zawodowych i czysto międzyludzkich.

I właśnie nikomu dotychczas nie udało się tak celnie przeprowadzić analizy tego zjawiska, jak właśnie Gelmanowi.

Chyba, że istnieją gdzieś niepootwierane szuflady!

W 1977 r. dużym powodzeniem cieszyła się „Premia" — film z 1975 r. w reż. Siergieja Mikaeliana, według scenariusza (właśnie) Gelmana, następnie była jego wersja teatralna — „Protokół jednego zebrania" — krytyka absurdalnych spiętrzeń, decyzji i posunięć, które marnotrawią czas, ludzką pracę, materiał i wielkie pieniądze państwowe. W 1977 r. kolejna sztuka „Sprzężenie zwrotne" i obecnie już „My, niżej podpisani". (Wszystkie w tłumaczeniu Jerzego Koeniga).

Premiera tej sztuki odbyła się niedawno w Teatrze Ludowym w Krakowie. Punktem wyjściowym staje się sprawa nowowybudowanej piekarni i niepodpisania przez specjalną komisję protokółu oddającego ją do użytku. Sytuacja ta wprawia w ruch głównego bohatera — Lonię Szyndina. Lonia ma żonę i synka, ale nie dla nich gotów jest poświęcić wszystko — uczyniłby to tylko dla swego zwierzchnika — Jegorowa, w którego zdolności wierzy bezgranicznie. Ale owo bożyszcze Loni nie pokaże się na scenie ani razu. Do końca też nie wiemy jaki to naprawdę człowiek — dobry czy zły, mądry, idealista i fachowiec prawdziwy czy tylko partacz i karierowicz. Nie dowiemy się też jakim człowiekiem jest przeciwnik Jegorowa, który może być idolem, ale dla kogoś innego, na kogo zresztą trafia Lonia.

Tuż przed odjazdem pociągu Szyndin „wpada" na stację i usiłuje wsiąść do wagonu z nieprawidłowej strony. Zasadniczy i znający swe obowiązki konduktor nie chce go wpuścić do środka. No i zaczyna się! Lońka uruchamia cały swój spryt i umiejętności. Oczywiście do pociągu wsiądzie, odnajdzie swoich znajomych i wtedy rozpocznie się właściwa akcja.

Otóż okazuje się, że komisja pod przewodnictwem Dewiatowa, która nie podpisała odbioru kombinatu piekarniczego, wybudowanego przez Jegorowa jedzie w tym samym wagonie (w sąsiednim przedziale). Nie podpisany protokół — to koniec działalności Jegorowa, rozumie to doskonale Lońka, dlatego robi wszystko by ratować swoje bożyszcze.

Cała akcja sztuki rozgrywa się w pędzącym pociągu, w dwóch przedziałach i korytarzu. Zakończy się, gdy pociąg zatrzyma się na stacji w Jelino. Stukot kół to świetny akompaniamet do wariackiego sposobu załatwiania podpisów. Coraz szybciej pędzący pociąg podkreśla coraz większe komplikowanie się rzeczywistości, dalej odkrywanie jej na nowo, podkładanie innych znaczeń pod dawne treści, wszystko to przyczynia się do wytworzenia „błędnego koła".

Fot. Jerzy Jurga

Loni dzielnie sekundują, ale i „przeszkadzają", obnażając jego szaleńczą postawę, żona Ałła oraz kolega z pracy — Malisow.

Lońka uruchamia swą przepotężną machinę do załatwiania spraw niemożliwych, wrzuceniem biletu kolejowego między szyby w oknie. Poszło! A, że najważniejszy w tym wszystkim jest Dewiatow, od niego się zaczęło. Ale Lońka i Dewiatow to dwie zasadniczo różniące się postawy. Lońka mający swoje bożyszcze, dla którego rezygnuje nawet ze swego człowieczeństwa, Dewiatow zaś reprezentuje samego siebie, swą nieskazitelną postawą, jest wrogiem prostactwa, ale to może być wykorzystane i nadużyte — jak się okazuje później. Jak więc żyć w świecie, w którym:

„I sam niekiedy nie rozumiesz,
Dlaczego tak się dzieje z tobą.
Że chociaż sobą jesteś w tłumie,
Wychodzisz z tłumu już nie sobą".

(A. Biok)

W ten sposób z komedii wyłaniają się sprawy „pryncypialne". Bo „My, niżej podpisani" to komedia, w której zgromadzono śmieszne sytuacje, dobre komediowe chwyty, absurdalne czyny i posunięcia.

Sprawia to, iż śmiejemy się z bohaterów, śmiejemy się także z samych siebie, o czym przypomina Lonia, bo jest on tylko wytworem tego, co dzieje się dookoła. Bo nie jest to prosta komedia ruchowo-słowna, jest to głównie komedia naszych szaleństw, wszystkiemu jesteśmy winni my sami.

Inscenizacja dokonana przez **MARKA KMIECIŃSKIEGO** w Teatrze Ludowym jest dość bliska intencjom autora. Dużo w niej dobrych pomysłów. Szczególną uwagę zwraca ciekawie pomyślana scenografia autorstwa **ZBIGNIEWA PALKI.** Wzniesiona na scenie metalowa konstrukcja przedstawia wagon pociągu osobowego z oknami, miejscami do leżenia, stolikami, półkami na bagaż, ale pozbawionych ścian i dachu...

Wszystko utrzymane w tonacji czarno-zielonej, takie bowiem kolory określają stany wewnętrzne bohaterów.

LESZEK GRYGIERZEC

Od Brześcia do Dombaju

Dworzec jest pierwszą wizytówką miasta. Dworzec w Brześciu nad Bugiem będzie przyjmował turystów zdążających na moskiewską Olimpiadę. Stąd też na dworcu generalne porządki. Odnawianie, malowanie, wieszanie haseł. W kasie wymieniającej waluty tabela z aktualnymi kursami. Wymienia się najważniejsze waluty świata, także polskie złotówki. Dla ciekawych podaję: za sto złotych można otrzymać 4 ruble i 40 kopiejek, zaś za dolara 86 kopiejek.

Właśnie niedogranie organizacyjne spowodowało, że nasza wycieczka „juwenturowska" pół dnia spędza bezczynnie na dworcu w Brześciu. Stąd też znamy już na pamięć wszystkie dworcowe kąty, niektórzy czynią krótkie wypady w miasto. Jest niedziela. Sklepy otwarte. W nowoczesnej kawiarni, z coctail-barem z dobrymi coctailami („Cziornyje głaza" — ślinka leci) wita mnie po polsku szatniarz. Polak. Uczestnik kampanii wrześniowej.

— *Ooo, pan młody. Ja w 36 pułku piechoty...*

Pogawędka trwała kilkanaście minut. Trzeba wracać na dworzec. Zbliża się pora odjazdu. Do Kijowa.

Noc mija w pociągu. Pierwsze odwiedziny wagonu restauracyjnego. Strzelają szampany Trzydziestoosobowa grupa dzieli się na podgrupy. Jak zwykle na wycieczkowych szlakach wyznawcy Bachusa „odnajdują" się szybko. Nasza piątka — Andrzej, Adam, dwóch Staszków i Zdzisek — nazwali się zespołem „Mupbet show". Nawet nieźle nas zabawiają i z czasem akceptują ich wszyscy.

Kijów wita nas straszną zimą. Śnieżyca, zaspy na ulicach przed którymi nasze służby komunalne padłyby na kolana. W Kijowie wszyscy sprzątają. Na ulicach pługi i „zbieracze" śniegu. Śnieg ładuje się na samochody i wywozi poza miasto. Z mostów zsypuje się do Dniepru. Przed każdym domem otulone w chusty dozorczynie. Łopatami walczą ze śniegiem.

— *Powinna być już wiosna* — mówi mi Maria, opiekująca się nami z ramienia biura młodzieżowej turystyki „Sputnik".

Pomimo wiatru i śniegu trwa nieprzerwanie praca na centralnym stadionie kijowskim. Modernizowany i przygotowywany do Olimpiady będzie jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów. Na nim rozegrany zostanie jeden z meczów półfinałowych. Przypomnę, że program Olimpiady przewiduje także rozgrywanie w Kijowie meczów eliminacyjnych.

A więc Olimpiada. Żyje nią cały Kijów. Odnawiane są hotele, ulice, cerkwie. Sobór Sofijski lśni nową pozłotą. Uniwersytet pomalowany na czerwono. Studiuje tu 25 tys. studenów.

— *W 1893 roku studenci zorganizowali tu pierwsze kółko marksistowskie* — podkreśla Maria. — *Od tego czasu datuje się rozwój myśli rewolucyjnej na uniwersytecie.*

— A dlaczego taki czerwony? — pyta ktoś z grupy.

Skrócę opowieść Marii. Przed rewolucją nosił uniwersytet imię Świętego Włodzimierza. Kolor krzyża św. Włodzimierza był czerwony. Pomalowano też w tym kolorze budynek uczelni. Po rewolucji pozostawiono kolor. Zmieniono tylko jego tonację. Przypomina barwę krwi. Dziś na uniwersytecie studiują nie tylko Ukraińcy. Dużą grupę stanowi młodzież z krajów Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

Pora żegnać się z Kijowem. Można by o nim pisać tomy: o historii, architekturze, życiu współczesnym. Nasza trasa wiedzie do Rostowa. Ponad tysiąc kilometrów na południowy wschód.

Rostów leży nad Donem. To wiedzą wszyscy. A Don? Don opiewany jest w pieśniach Kozaków. Rostów zaś jest miastem nowoczesnym, wciąż się rozbudowującym. Liczy prawie milion mieszkańców. W tym roku spodziewany jest milionowy mieszkaniec.

W Rostowie spotyka się dużo osób, które noszą polskie nazwiska.

— *Mój dziadek nazywał się Borkowski* — mówi Larysa. — *Bardzo dobrze mówił po polsku...*

Skomplikowane były losy Polaków których tu osiedlono. Za czasów carskich trafiali nad Don za przekonania polityczne. Często też przyjeżdżali z własnej woli. Byli lekarzami, inżynierami, szerzyli wiedzę.

Będąc w Rostowie koniecznie trzeba się wybrać do Nowoczerkaska, do Muzeum Kozactwa Dońskiego. Trzydzieści kilometrów od Rostowa. Wspaniałe muzeum.

Kozak. Słowo pochodzenia tureckiego oznaczające wolność. To tu, nad Don, począwszy od XVI wieku zbiegali różni ludzie z centralnej Rosji, którym władza carska dała się we znaki, i zakładali nowe życie. A później wsławili się w bitwach na różnych frontach. Bronili południowych rubieży państwa rosyjskiego, uczestniczyli w wojnie napoleońskiej, oczywiście po stronie cara, krymskiej i wielu innych. Burzliwie toczyły się tu dzieje. Skomplikowanie przebiegało utrwalanie władzy radzieckiej.

MIECZYSŁAW GIL

HUMOR i satyra

Rys. JÓZEF DYNDA

PYTANIE

Czy każda prawda
oglądana
musi być rozebrana?

NIEJEDEN

Niejeden podważając
cudzy autorytet
przypina mu jako łatkę
swój własny epitet

JEDNAK NIE

Jednak ząb czasu
nie zrobi pustkowia z lasu

SZYK CYWILNO-WOJSKOWY

Ustawienie ludzi w kolejności
według stopnia... mądrości

Jerzy Leszczyński

MAŁE IMPROWIZACJE

Nikt nie trzyma rąk w kieszeniach podczas przerw na posiłki.

Sztuką jest tworzenie muzyki na ograne tematy.

Kiedy coś zmienia się na lepsze — to nie znaczy, że już na dobre.

Łatwiej stanąć na wysokości zadania, kiedy inni idą wyżej.

Kobiety wartej grzechu do diabła nie posyłaj.

Napis w sklepie samoobsługowym: towar dotknięty uważa się za skradziony.

Gorsi od fałszerzy pieniędzy są fałszerze towarów.

Niejedno by się nie rozpadło, gdyby nie zostało rozwiązane.

Kto poglądów nie zmienia ten ma marne widoki.

Sztucznym biustem można karmić dorosłego, ale nie dziecko.

Kokarda — przyjemne z pożytecznym: zdobi i ułatwia rozwiązanie.

Gdy ktoś skórę z ciebie zdziera, nie pytaj go, co wyprawia.

Zadzieranie nosa jest czasem rozpaczliwą próbą poprawienia samopoczucia.

Nie martw się: może jutro będzie więcej okazji...

Człowiek otwarty szybciej wychodzi z siebie.

Trudności rynkowe wynikają nie tylko z braku mocy produkcyjnych, ale i ze słabości do nadmiernej konsumpcji.

Dobre nie zmienia się na lepsze, jeżeli dobrym być przestaje.

Kto chce żyć wygodnie, na nieugiętych się nie opiera.

Kultura na jezdni — to szczególny wypadek.

Jeśli Popiela zjadły białe myszki — to brzmi to zupełnie prawdopodobnie.

Zachowaj fason — moda powróci.

Rys. J. Witkowski

ANDRZEJ GRABOWSKI

„PEWNA DAMA NA EMERYTURZE"

Po dziś dzień
z tęsknotą powraca
do roli materaca.

„ODEZWA DO KINOMANÓW"

Widzu nie trać głowy
widząc gołe białogłowy!

„NA KRYTYKĘ"

Krytyka ponoć zawsze
o materiał prosi,
a potem bezceremonialnie
doń się odnosi.

„DRUGA MŁODOŚĆ"

Najgorsze, że kiedy człek łysy,
a w głowie mu tylko hurysy!

Rys. JÓZEF DYNDA

FRASZKI

CIEKAWE RZECZY

Są i tak ciekawe rzeczy,
że jeśli człowiek je zobaczy,
to już drugi raz
na nie nie patrzy

PORÓWNANIE

Człowiek dla ulicznika,
to niczym zwierzę —
dla rzeźnika

O ZŁODZIEJU

Kiedy świat pracy
ma wolne soboty,
to złodziej zabiera się
do roboty

KŁAMCA

Jest to człowiek skromny
Wiele nie wymaga
Ubiera kłamstwa w strojne
szaty
rozbierając prawdy do naga

Z WIADREM PO ŚMIETANĘ...

Rozprzestrzeniła się w naszym handlu dziwna maksymalizacja. Wybrałam się do miasta na zakupy i przyszłam objuczona jak wielbłąd, wydawszy na dodatek trzy razy więcej pieniędzy, niż planowałam.

Proszę o słoiczek musztardy. Nie ma. Jest natomiast w... litrowych słojach. Proszę o butelkę kefiru za dwa pięćdziesiąt. Jest, ale za 10 złotych, w litrowej butli. Chcę kupić małą śmietanę i tu historia się powtarza. Trzeba wziąć cały litr!

— Ale ja nie mam w domu dziesięciu osób, tylko trzy!

— To niech pani nie bierze!

Fajnie. Maślanka też w litrowych butelkach. Przyprawa do zup — również. Maku nie rozważą, bo kto to widział, żeby kupować mniej niż kilogram? Tylko patrzeć, jak będą nam wtryniać po kilogramie kawy, po pięć kilo mąki, po worku kaszy i po wielkiej bańce mleka. Ale to nic. Pozostaje jedynie zaopatrzyć się w furgonetkę i cały kłopot z głowy. Z kuchni trzeba będzie wyrzucić wszelkie meble i obstawić się lodówkami. Będzie nawet ciekawie.

I pomyśleć, że te inowacje mamy do zawdzięczenia naszym producentom. Stanowczo nie mają racji ci, którzy twierdzą, że wykazujemy za mało inicjatywy... (ala)

Kronika sądowa

Taksówkowa awantura

Zreguły zwykliśmy twierdzić, że krakowscy taksówkarze nie grzeszą zbytnią uprzejmością, ani specjalną miłością do klientów. Jakby jednak z manierami właścicieli „taxi" nie było, warto uzmysłowić sobie, że panowie ci nie mają sielskiego życia. Czasem jest to życie po prostu psie, o czym zresztą przekonał się na własnej skórze Edward Z.

Był wieczór, a więc ta pora doby gdy popyt na taksówki znacznie przewyższa podaż. Nic więc dziwnego, że na postoju zlokalizowanym przy Placu Centralnym w Nowej Hucie chętnych chcących skorzystać z taksówkowych usług było szczególnie dużo. Na „taxi" czekała także Ewa S.

Pani Ewa mocno chwiała się na swoich młodych nogach. Zdarzyło się bowiem, że dama wypiła ponad przyzwoitą miarę i miała olbrzymie problemy w utrzymaniu normalno — ludzkiej, pionowej postawy. Rychło okazać się miało także, że nie tylko niektórzy panowie są po wódce szczególnie pewni siebie, ale także co poniektóre panie gdy wypiją, również nabierają zupełnie bezpodstawnego i zgubnego przekonania, iż cały świat do nich należy. Sądzą, że robić mogą wszystko na co tylko mają ochotę...

Edward Z. zatrzymał się na postoju. Ewa S. skorzystała z okazji i z trudem bo z trudem ale ulokowała się w końcu na tylnym siedzeniu. Głosem nie znoszącym odmowy zażądała „transportu" pod wskazany, nowohucki adres.

Pan Z. wiele już w swoim taksówkarskim życiu widział, ale tak pijanej baby to jeszcze nie. Gdy był już w końcu ochłonął ze zdziwienia poprosił aby pani S. opuściła samochód. W tym miejscu dodajmy, że Edward Z. działał zgodnie z regulaminem obowiązującym taksówkarzy i nie miał żadnego obowiązku spełnienia zamówienia potencjalnej acz pijanej pasażerki.

Regulamin regulaminem ale przecież pani S. nie myślała opuszczać samochodu. Przystąpiła do energicznego działania. Najpierw posypał się na taksówkarza stek najbardziej ordynarnych wyzwisk. Pani Ewa, jak to się okazało, była znakomicie obznajomiona z zupełnie niecenzuralnymi epitetami i teraz z tej swojej wiedzy robiła praktyczny użytek. Gdy i tego jej było mało zaczęła kopać i bić mężczyznę siedzącego za kierownicą.

Pan Z. próbował się samodzielnie uporać z agresywną wielce panią, ale w końcu musiał skapitulować. Damy podczas awantury zwykły stosować najdziwniejsze fizyczne chwyty a Ewa S. do biegłych w tej sztuce należała. Edward Z. rad nie rad włączył silnik, nacisnął gaz i zawiózł krewką pasażerkę do Komendy Dzielnicowej MO w Nowej Hucie. Tutaj dopiero zespolone męskie siły okiełzały w końcu okrutną awanturnicę.

Na tym okiełzaniu rzecz cała się jednak nie skończyła Pan Z. poczuł się na tyle urażony w swej męskiej godności, że postanowił szukać satysfakcji przed sądem. Wniósł więc swój prywatny akt oskarżenia domagając się przykładnego ukarania pani Ewy. Ukarania za wspomniane wcześniej zniewagi i słowne, i fizyczne.

Ewa S. poszła do sądu skruszona bardzo i oczywiście tym razem trzeźwa. Dzięki temu skruszeniu między powaśnionymi stronami doszło do ugody. Pani S. przeprosiła serdecznie pana Z. za wszelkie zniewagi, zwróciła mu tysiąc złotych poniesionych na koszty sądowe, tudzież zobowiązała się do wpłacenia tysiączka na rzecz PCK Oddział w Nowej Hucie. Tak więc raczej drogo kosztowała panią S. pijacka awantura, natomiast z całej „afery" najbardziej chyba ucieszył się nowohucki oddział Czerwonego Krzyża, którego konto wzbogaciło się o zupełnie niespodziewaną wpłatę...

J. HANDEREK

Co w tygodniu?

KINA

ŚWIT godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Afera Concorde" prod. włoskiej, od 15 lat.

ŚWIT mała sala od 4 do 7 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Czas przeszły" prod. francuskiej, od 15 lat, od 8 do 9 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.30 „Droga daleka przed nami" prod. polskiej, od 12 lat, od 10 do 13 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.30 „Vendetta" prod. francuskiej, od 15 lat.

ŚWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Jajo węża" prod. RFN, od 18 lat.

ŚWIATOWID mała sala od 3 do 6 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Panowie dbajcie o żony" prod. francuskiej, b.o., od 7 do 9 bm. godz 15.00, 17.00 i 19.00 „Wysokie loty" prod. polskiej, od 15 lat, od 10 do 13 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Ukochana żona" prod. włoskiej, od 18 lat.

SFINKS od 3 do 6 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Zmory" prod. polskiej, od 18 lat, od 7 do 9 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Tortury" prod. francuskiej, od 15 lat, 10 do 13 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Niezamężna kobieta" prod. USA, od 18 lat.

TEATR LUDOWY

Do 7 bm. teatr nieczynny, 8 i 9 bm. godz. 11.00 „Bajki mówią o nas", 10 i 11 bm. godz. 11.00 „Pyza na polskich dróżkach".

KLUB MPiK

Do 9. IV. 80 r. wystawa WIETNAMSKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA — galeria klubu — czynna od 10 do 20 (6 i 7 kwietnia klub nieczynny).

KLUB „CENTRUM" SM „HUTNIK" OS. KOŚCIUSZKOWSKIE 5

9. IV. br. godz. 18.00 — Wernisaż wystawy malarstwa Adama Staszyszyna.

10. IV. br. godz. 17.30 — Prelekcja krajoznawczo-podróżnicza z barwnymi przeźroczami pn. „Hinduskie świątynie" prow. mgr Jerzy Polaczek.

14. IV. br. godz. 17.30 — Turniej Brydża Sportowego Par.

KRZYŻÓWKA

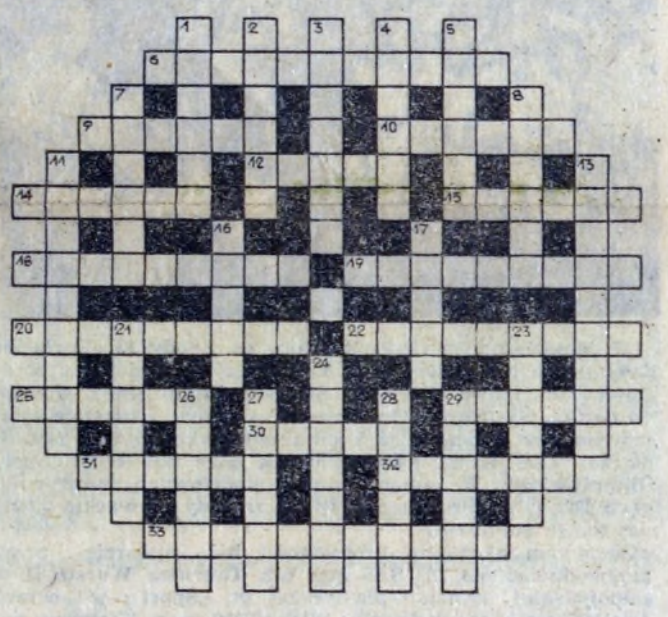

Poziomo: 6. luneta dawniej, 9. pięknie upierzony ptak (niebieskozielony), 10. nędzarz (wspak), 12. pokrywa, przykrywa, 14. dopływ Oki, 15. np. „Janko Muzykant", 18. fragment akcji filmowej, 19. nowina, wieść, informacja, 20. dział huty przerabiający surówkę na stal, 22. Skopje jest jej stolicą, 25. dobrze zmywa lakier z paznokci, 29. pod togą była noszona, 30. koń nie wałach, 31. pocisk Zeusa, 32. pokój kobiecy (zwykle nie miał okien), 33. lubi zjeść na cudzy koszt.

Poziomo: 1. wariant, odmiana, 2. sejm ją uchwala, 3. część pługa, 4. kopyta go wydają, 5. imię Miklaszewskiego, 7. był stolicą Polski, 8. szałas Indian, 11. lub spokrewniony z Buszmenami, 13. kardynał, przeciwnik silnej władzy królewskiej, 16, miejsce pracy aktora, 17. zostaje po ścięciu drzewa, 21. nowy aparat do latania bez silnika, 23. odbudowa, restaurowanie, 24. rodzaj strofy ośmiowierszowej, 26. poeta i plastyk polski (1621—83), 27. głęboka gliniana misa, 28. opiekunka astronomii, 29. obrabia drewno na specjalnej maszynie.

Wśród czytelników, którzy do dnia 10 bm. nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 13

Poziomo: 4. klecha, 6. apokryf, 8. blok, 10. trop, 12. imak, 14. sala, 16. Rybnik, 17. rzepka, 18. struktura, 21. detal, 23. Tatry, 24. obraz, 25. radny, 26. Atlas, 28. Panna, 30. balistyka, 32. owacja, 33. trencz, 34. nota, 36. Rabka, 38. znak, 40. kwik, 41. paragon, 42. świstak.

Pionowo: 1. klepka, 2. oczko, 3. odryna, 5 klinga, 7. polewa, 9. kiks, 10. tara, 11. dyrektywa, 13. klucznica, 14. saturator, 15. skarbnica, 19. terma, 20. redyk, 22. los, 23. typ, 27. akcent, 29. anemia, 30. bank, 31. atak, 35. tratwa, 37. aromat, 39. farsa.

NAGRODY ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 12 WYLOSOWALI:

Julia Michalik 30-102 Kraków ul. Ujejskiego 13/8, **Maria Ptak** 31-970 Kraków oś. Zielone 17/5, **Stefan Krzemień** 30-318 Kraków ul. Bałuckiego 5A/11.

Uwaga! nagrody wysyłamy pocztą.

„GŁOS NOWEJ HUTY"

Telefon Redakcji 428 99 lub przez centralę Huty im. Lenina 446 66, 498 66, 495 00 wew. 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud. „S" pokój 113. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa-Książka-Ruch — Kraków.

Ratuj się kto może

Pod takim hasłem przebiegała ostatnia kolejka spotkań o mistrzostwo południowej grupy II ligi piłki nożnej. Niemal wszyscy włodarze dolnych pozycji w tabeli zdobyli punkty i w strefie spadkowej zaczyna się robić ciasno.

HUTNIK — GKS JASTRZĘBIE 1:0

Bramkę strzelił w 69 min. **Przybyłowski.** Mecz przeciętny. Walka o punkty, a nie o zjednanie sobie sympatii 5 tys. kibiców.

Hutnik zajmuje 9 miejsce (17 pkt) i ma trzy punkty straty do trzeciego w tabeli Radomiaka i tyleż przewagi nad przedostatnim Ursusem. Królem strzelców jest nadal **Leszek Wrona** 12 bramek. Następny mecz rozegrają Hutnicy już jutro na wyjeździe z AVIĄ.

Wielki pech Karasia

Wyjątkowego pecha ma młody utalentowany piłkarz Hutnika Jan Karaś. Właśnie kiedy po serii dobrych występów w lidze został powołany do młodzieżowej reprezentacji Polski doznał podczas treningu groźnej kontuzji zerwania wiązadeł stawowych i prawdopodobnie w tym sezonie nie zobaczymy go już na boisku.

Otwarcie wystawy „Sport w oczach dziecka"

Dni Olimpijczyka

W Młodzieżowym Domu Kultury os. Zgody 13 odbyła się dzielnicowa inauguracja Dni Olimpijczyka. Podczas uroczystości podsumowano wyniki Sztafety Olimpijskiej, wręczono dyplomy i nagrody za turnieje szachowe i turnieje tenisa stołowego, a uczennica Technikum Elektrycznego, zawodniczka MKS Krakus **Irena Motak** odczytała tekst Apelu Olimpijskiego. W ramach imprez sportowych inaugurujących Dni Olimpijczyka odbyły się zawody pływackie i turniej tenisa stołowego.

Ciekawym akcentem uroczystości było otwarcie przez przewodniczącego ZD SZS mgr inż. **Tadeusza Wursta** II ogólnopolskiej wystawy plastycznej pt. „Sport w oczach dziecka" na którą wpłynęło blisko 8000 prac. Nazwiska autorów prac nagrodzonych podamy w następnym numerze. W inauguracji uczestniczyli m. in. kierownik Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki mgr **Anna Siatkowska** i z-ca naczelnika dzielnicy mgr **Władysław Gofron.**

Trzech w finale

Trzech młodych pięściarzy Hutnika awansowało do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Rocznik 63—64: **Ryszard Baran** (waga ciężka), rocznik 61—62: **Czesław Nadolny** (waga lekka) i **Grzegorz Satora** (waga lekkopółśrednia).

Ten trzeci w ringu

— Za kim jesteś? Za Cracovią czy za Wisłą? — takie pytanie padało nieodmiennie, gdy w zasięgu podworkowej grupy pojawiał się ktoś nowy. Zdeklarować trzeba się było natychmiast, co zresztą nie chroniło przed dotkliwymi kuksańcami kibiców drużyny przeciwnej.

To były pierwsze powojenne lata. Dla chłopców z pokolenia Ryśka — lata prawdziwego choć bardzo spóźnionego dzieciństwa. Jeśli rano ktoś na murze domu napisał na biało WISŁA PANY!, już w chwilę potem, obok przekreślonych kolorową kredą „panów" pojawiało się słowo: DZIADY! Ten podział dotyczył jednak tylko sportowych namiętności, koncentrujących się wokół „świętych wojen" i boksu. Jedenasto, dwunastoletni kopały piłkę na wąskich jezdniach krakowskiego Kazimierza, dla zabawy, nie z myślą o karierze. O polskiej piłce było wówczas cicho. A od momentu gdy Antkiewicz w 1948 roku w Londynie zdobył brązowy medal, pierwszy powojenny i pierwszy w historii polskiego boksu — każdy chłopak marzył o ringu. Każdy chciał być Kolczyńskim, Antkiewiczem, Chyłą. Ich medale i zwycięstwa były najlepszą odpowiedzią na wzmożoną latami upokorzeń potrzebę sukcesu.

Rysiek też marzył o sukcesie. Miał mu zrekompensować drobną posturę, niewielki wzrost. Być bokserem — znaczyło być KIMS. Toteż na przekór ojcu-wiślakowi i w tajemnicy przed nim zapisał się do Cracovii. Walczył pod pseudonimem, przez cztery lata, w grupie juniorów. Z pięćdziesięciu bodaj walk kilka przegrał. I tu byłby koniec sportowej kariery zawodnika, wyczynowca.

Szczeble kariery

Wkrótce potem Ryszard Szwiec został sędzią bokserskim. Najpierw szczebla okręgowego. W dziesięć lat później dostał nominację na sędziego związkowego, stanowiącą też najwyższy stopień w krajowej hierarchii. W 1973 roku powiększył grono polskich arbitrów — jest ich ośmiu — uprawnionych przez europejską federację boksu do sędziowania największych zawodów pięściarskich. Od pięciu lat ma również stopień sędziego klasy światowej.

— W ringu zawsze staram się być „tym trzecim" — mówi. *Pierwszoplanowi są zawodnicy, z czego początkujący sędziowie nie zawsze zdają sobie sprawę.*

Samo życie

Tak jak w życiu tak i na ringu czy przy sędziowskim stoliku nie wolno stosować stereotypów, szufladkować zawodników, czy dać się ponieść magii sławnego nazwiska. Odwrotnie niż w życiu jest z zawodnikami, których się lubi. W życiu od osób lubianych wymaga się mniej, chętnie i często stosując taryfę ulgową.

— Zawodnik, którego cenię i lubię, musi w ringu lepiej walczyć. Zwyciężać zdecydowanie. A i tak często po prostu boję się, że swojego pupila może skrzywdzić niesłuszną decyzją. Mam wobec niego — bo jest dobry — większe jakby wymagania. I dlatego muszę się wystrzegać subiektywizmu.

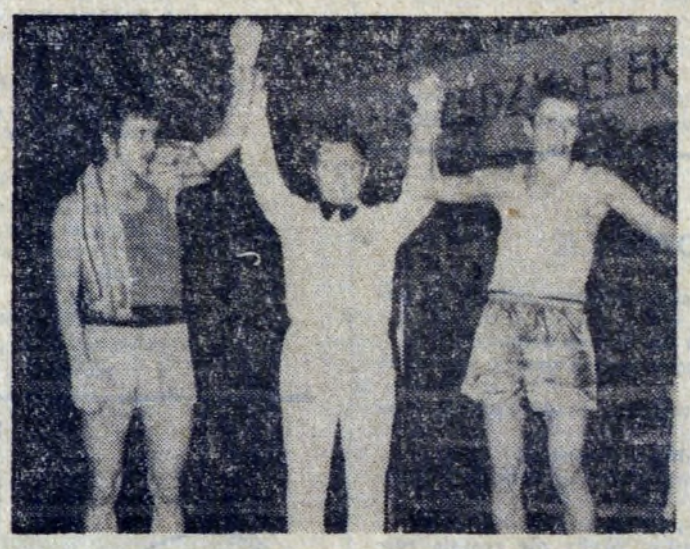

— Wyznaję jeszcze jedną zasadę: lepiej przerwać walkę nawet zbyt wcześnie, nawet za pochopnie — niż narazić na szwank zdrowie zawodnika, niż skrzywdzić słabszego. Boks to męski sport. Nie ma tu miejsca na kopanie leżącego, co w życiu zdarza się nazbyt często.

— I jeszcze kilka słów o tych, którzy wygwizdują sędziowskie werdykty. Kibic widzący dwa ciosy zadane przez ulubieńca, ale nie dostrzegający nawet jednego z pięciu, które zadał przeciwnik — niewiele rozumie ze sportu.

Co to znaczy — wyjść na swoje?

— Skąd to ja mogę pana znać? — pytają hutnicy, którzy do Ośrodka Usług Socjalnych przychodzą z wnioskami sanatoryjnymi.

— Acha! — stukają się w głowę i zaraz potem jest o transmitowanym niedawno przez telewizję meczu bokserskim. *To przecież pan sędziował* — mówią.

Prezesi rad zakładowych, którzy znają hobby Szwieca a chcą załatwić na przykład jedno miejsce w Krynicy zamiast w Polanicy, zaczynają wyłuszczanie sprawy od rozmowy o boksie.

Ryszard Szwiec pracuje w AW od dawna i wzorowo.

Jest chyba jedynym w Polsce sędzią-amatorem. Nie korzysta z tzw. oddelegowań. Na wyjazdy sędziowskie przeznacza własny urlop.

— Ludzie często pytają mnie czy wychodzę na swoje. Nie pojmuję takiego stawiania sprawy. To prawda, gdyby nie sędziowanie nigdy nie miałbym okazji być w Mongolii, Korei, Stanach. Ważne jest dla mnie, że organizatorzy EABA ocenili mnie przed kilkoma laty na piątkę. Że w plebiscycie PZB i miesięcznika „Boks" na najlepszego arbitra 1979 roku zdobyłem I miejsce. Bo to znaczy, że to co robię — robię dobrze. I w tym miejscu — przyznaję — wyszedłem na swoje.

Spokojny na pozór Ryszard Szwiec zapala się niczym nastolatek. Jego pasja jest tak świeża jak w czasach chłopięcych zabaw. Jest w tym coś z przygody, coś z autentycznej potrzeby działania, samorealizacji. I w tym myślowym ciągu dojrzale, nawet gorzko brzmi zdanie:

— Ważne jest, że będę umiał wycofać się w porę, zanim jedną błędną decyzją nie przekreślę swojej dobrej renomy. Sędzia — jak zawodnik, musi wiedzieć kiedy się wycofać. Tego właśnie uczy boks.

Iluż to ludziom — i nie tylko w sporcie — przydałaby się ta umiejętność.

BRONISŁAWA ROSZKO

O krok od złota

W Tarnowie zakończył się finał Pucharu Polskiego Związku Piłki Ręcznej juniorów starszych. Drugie miejsce po dramatycznym boju przegranym w końcówce ze Śląskiem Wrocław 13:15 zajęli młodzi następcy tegorocznych mistrzów Polski, piłkarze ręczni Hutnika. Jeszcze na początku drugiej połowy krakowianie prowadzili różnicą 5 bramek, ale w miarę upływu czasu roztrwonili cenny dorobek. Decydujące znaczenie miały trzy niewykorzystane stuprocentowe sytuacje w samej końcówce (w tym jeden karny). Drużyna Hutnika posiada obecnie najlepszy w kraju atak, nieco słabiej zaś jest z grą w obronie.

Wyniki Hutnika:

Hutnik pokonał **17:16 (7:6) MKS PM Tarnów, 25:18 (11:9) Koronę Kielce, 21:18 (13:8) MKS Nysę Kłodzką, 24:16 (11:8) SKS Agrykolę Warszawa,** oraz przegrał ze **Śląskiem Wrocław 13:15 (8:4).**

1. Śląsk	8 pkt
(przegrał z Koroną 11:13)	
2. Hutnik	8 pkt.
3. MKS PM Tarnów	6 pkt.
4. Korona	6 pkt.
5. Agrykola	2 pkt.
6. MKS Nysa	0 pkt.

Największą ilość bramek dla Hutnika strzelili: **Robert Skalski 29** (król strzelców turnieju finałowego), **Roman Koziarz 23** i **Krzysztof Mroczkowski 22.**

Oprócz nich w skład drużyny wchodzili: bramkarze — **Jacek Kośmider** i **Janusz Grzymek,** zawodnicy w polu — **Ryszard Obrusik, Stanisław Czapla, Artur Pater, Grzegorz Tarnawski, Henryk Stokłosa, Kazimierz Kowalczyk, Wojciech Merc, Krzysztof Piotrowski.**

W kadrze narodowej znajdują się: Kośmider, Skalski, Mroczkowski i Obrusik.

Większość zawodników uczęszcza do ZSZ HiL i Zespołu Szkół Elektrycznych nr 2, które to szkoły doceniając rolę sportu w życiu młodych ludzi umożliwiły trenerom właściwie przygotować zespół do turnieju.

Trenerem zespołu jest Józef Wolak, trenerem współpracującym Piotr Świątek, a kierownikiem zespołu Ignacy Mularczyk. **(lr.)**

Awans koszykarek

Koszykarki Hutnika awansowały do pierwszej ósemki Pucharu Polski. Podczas ostatniego turnieju rozegranego w hali na Suchych Stawach krakowianki grając w osłabionym składzie (bez Jędrzejowskiej, Doniec, Kokoszki i Czaji) wygrały z Olimpią Poznań 79:61, Stalą Brzeg 90:67 i uległy AZS AWF Warszawa 55:60.

Najwięcej punktów dla Hutnika w trzech meczach zdobyły: **Grzelewska 47, Jaroszewska 39, Kucharska 34, Cichoń i Morawska po 25 i Tomal i Seralin po 16.**

*

Przed turniejem Hutnik przebywał w Kijowie gdzie rozegrał dwa spotkania z drużyną radzieckiej ekstraklasy Dynamem Kijów. W obu górą były zawodniczki radzieckie. Wyniki 67:77 i 68:75. Najlepszą zawodniczką wśród krakowianek była **Doniec 46 pkt,** dobrze zagrały również **Kucharska 26 pkt** i **Jaroszewska 23 pkt.**

To były żarty

Niestety Kent Washington nie zjawił się 1. IV. w hali Hutnika, gdyż zrozumiał nasz Prima Aprilisowy żart. Również informacje o „meczach w zupełnie nowym stylu" należało czytać z przymrużonym okiem.

Jak minął rok?

Walne Zebranie Sprawozdawcze KS Hutnik odbędzie się 11 IV. 80 r. o godz. 16.30 w sali 157 Centrum Administracyjne Kombinatu HiL, budynek „Z".

Charty w formie

Kilka sukcesów odnieśli w ostatnich dniach młodzi biegacze Hutnika prowadzeni przez trenera **Henryka Polaka.**

Burzenin: Podczas 53 Mistrzostw Polski w biegach przełajowych zespół Hutnika w składzie **Waldemar Węglowski, Wojciech Szarecki** i **Józef Pięta** zajął drugie miejsce w biegu na 5000 m.

Krakowskie Błonia: Odbyła się tutaj Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w biegach na przełaj. W punktacji klubowej pierwsze miejsce zajął Hutnik.

Indywidualnie: 4000 m juniorów — **1. Piotr Madej, 2. Tadeusz Maj, 3. Stanisław Łapczyński,** 2000 m juniorek — **2. Ewa Kurak,** 2000 m juniorów — **4. Leszek Welens.**

Przemyśl — „Błękitna Wstęga Sanu": 5000 m młodzieżowców wygrał **Wiesław Furmanek,** 4000 m juniorów **Waldemar Węglowski** przed **Wojciechem Szareckim,** a czwarty był **Józef Pięta.**

KAŻDY MOŻE ZNALEŹĆ COŚ INTERESUJĄCEGO...

O rozpoczynającym się w turystyce sezonie wiosenno-letnim rozmawiamy z dyrektorem Oddziału PBP „Orbis" w Nowej Hucie mgr **Andrzejem Sękowskim.**

— Co interesującego oferuje swym klientom „Orbis"?

— Oferuje i to niemało. Chciałbym polecić nową, na pewno atrakcyjną formę wojaży zagranicznych wprowadzoną w ub. roku i — jak dowiodła praktyka — cieszącą się dużym powodzeniem. Myślę o indywidualnych wyjazdach zagranicznych, w których urzeczywistnieniu skutecznie pośredniczymy. Wyjeżdżać można do następujących krajów: do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, NRD, Węgier, Bułgarii. Ponadto, jest to nowość wprowadzana w br. — do Jugosławii. Klient opłaca w kraju należność za przejazd i hotel, względnie za przejazd i kwaterę prywatną plus oczywiście — wyżywienie. Wszystko płaci w złotówkach, a poniesione koszty nie obciążają dwuletniego limitu walutowego. Każdy może wybrać sobie dowolną trasę, w dowolnym terminie i zapewnić sobie program taki, jakiego sobie życzy.

Z wyjazdów grupowych „Orbis" zaprasza na wycieczki praktycznie do wszystkich państw Europy, Azji, a nawet Afryki i Ameryki Południowej. Przyjmujemy zamówienia od zakładów pracy, instytucji i organizacji społecznych — na wyjazdy do państw socjalistycznych na dowolnie wybrane trasy.

— Podoba mi się ta rzeczywiście szeroka oferta. Chciałbym teraz zapytać: a co w dziedzinie turystyki krajowej ma do zaproponowania „Orbis"?

— W tym roku organizujemy wczasy wypoczynkowe krajowe we wszystkich atrakcyjnych miejscowościach, jak również wczasy specjalistyczne. Polecam np. wczasy połączone z kursem na prawo jazdy, które odbędą się od 17 maja do 6 czerwca, w ośrodku wypoczynkowym Kombinatu HiL w Bartkowej. Dla osób z nadwagą organizujemy wczasy nad morzem. Przyjmujemy zamówienia zakładów pracy na wczasy wypoczynkowe lub świąteczne w dowolnej miejscowości wskazanej przez klienta. Wczasowiczom kupującym u nas skierowania na wczasy zapewniamy przejazd w obie strony.

Tradycyjną formą naszej działalności jest sprzedaż i przedsprzedaż biletów PKP i PKS (zagranicznych i krajowych), a w bież. roku spodziewamy się większej niż poprzednio ilości miejsc kuszetkowych i sypialnych.

W bież. roku także podpisaliśmy umowę z kinem „Kijów" w Krakowie i dzięki temu prowadzimy przedsprzedaż biletów na seanse. Sprzedajemy również bilety na imprezy organizowane przez „Estradę Krakowską".

Niesłabnącym powodzeniem cieszą się nasze usługi polegające na załatwianiu wpisów do dowodu osobistego uprawniających do przekraczania granicy PRL, jak również pośrednictwo w załatwianiu wkładek paszportowych do Jugosławii. Staramy się o możliwie szybkie przeprowadzanie tych spraw (wpis do dowodu osobistego trwa obecnie nie dłużej jak 4 dni, na wkładkę zaś czeka się do miesiąca).

Nasz adres: Osiedle Centrum „B", blok nr 8, telefon nr 422-31. Zapraszam do korzystania z naszych usług, a przy okazji życzę wszystkim klientom udanych wojaży zagranicznych i dobrego wypoczynku na wczasach krajowych!

WYCIECZKA DO DOLINY CHOCHOŁOWSKIEJ

Komisja Ochrony Przyrody Oddziału PTTK HiL wspólnie z Kołem PTTK przy DI organizuje w niedzielę 13 kwietnia atrakcyjną wycieczkę „krokusową" do Doliny Chochołowskiej.

Zgłoszenia przyjmuje kol. **Marian Rajchel,** tel. 55-45 w terminie do 10 kwietnia.

ZAPRASZAMY DO KLUBU TURYSTY

W czwartek 10 kwietnia o godzinie 18 można będzie uczestniczyć w Klubie Turysty PTTK HiL w prelekcji ilustrowanej kolorowymi przeźroczami. Temat: **„Ponidzie — kraina gipsu krystalicznego"** zaprezentują **Halina i Bolesław Jurkowie.** Wstęp wolny.